Świat Kobiecy



j. zaruba

15 grudnia

1 9 2 8

Rok VIII • Nr 24

Najlepsze życzenia z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzen

składa Współpracownikom i Czytelnikom REDAKCJA

Do Czytelniczek!

Niniejszy zeszyt „Świata Kobiecego” zamyka ósmy rok istnienia naszego wydawnictwa.

Osiem lat pomyślnego bytu „Swiata Kobiecego” jest dla nas dowodem, że pismo dobrze spełnia swe kulturalne zadanie. Świadczą o tem zresztą także listy z wyrazami uznania, jakie często do redakcji przychodzą.

Jak w poprzednich latach, tak i w roku 1929 dążyć będziemy do udoskonalenia pisma pod każdym względem, oraz do uwzględnienia wszystkich życzeń i indywidualnych potrzeb Czytelniczek.

Byśmy ten drugi postulat mogli spełnić, trzeba nam pomocy samych Czytelniczek:

Niech z każdem żądaniem — odnośnie do prowadzonych działów — zwracają się z całem zaufaniem wprost do redakcji. Na tej drodze najlepiej poznamy zapotrzebowania naszych Pań z zakresu gospodarstwa domowego, garderoby, robót ręcznych i t. d. i będziemy mogli uwzględnić wszystko kolejno.

Wyjątkowo miła i serdeczna korespondencja, nawiązana między Czytelniczkami a redakcją, pozwala nam wierzyć w możliwość współpracy tego rodzaju.

„Świat Kobiecy” dawać będzie nadal w numerach z 1 dnia każdego miesiąca:

solidne, praktyczne modele dla Pań ze sfer średnio zamożnych, oraz niezawodne kroje, wedle których każda z Pań może szyć sobie i dzieciom garderobę i bieliznę;

artykuły i korespondencje zagraniczne omawiające najnowsze kierunki mody;

działy: praktyczny, organizacji gospodarstwa domowego, pedagogiczny, higjeniczny, kosmetyczny — wszystko prowadzone przez siły fachowe;

dział literacko-społeczny szczycący się najpierwszemi nazwiskami w Polsce.

W numerach z 15 — każdego miesiąca pojawiać się będą pełne dyskretnej elegancji i szyku oryginalne modele, mogące w zupełności zastąpić kosztowne żurnale paryskie. I tu kroje precyzyjne, niezawodne — artykuły wyczerpujące.

„Świat Kobiecy” może zatem w zakresie mody zadowolić życzenia i gust każdej Abonentki, czy to skłaniającej się raczej ku praktycznym, skromnym modelem, czy też potrzebującej toalet strojniejszych.

Pozatem te same działy co w numerach z 1 w miesiącu, dział zaś praktyczny — rozszerzony o:

kilka stron robót ręcznych,

arkusz wzorów naturalnej wielkości,

rozmaite kursy, jak np. kurs szycia, trykotarstwa, mereżkowania i wszystkich najnowszych technik.

Natomiast dział społeczny, pedagogiczny i literacki w tych numerach znacznie obszerniejszy.

„Świat Kobiecy” informuje najlepiej o intelektualnem i praktycznem życiu kobiety

daje krytyczny przegląd nowości wydawniczych

a już wprost niezwykłą pieczołowitością otacza dział korespondencji z Czytelniczkami

udziela wyczerpujących odpowiedzi

zapewnia fachowe informacje.

„Świat Kobiecy” posiada tę przewagę nad innemi pismami krajowemi czy zagranicznemi o typie żurnalowym, że nie poprzestaje na samych tylko modelach, artykułach i korespondencjach o modzie, lecz

przez swą żywą i wielostronną treść stał się czemś w rodzaju zagranicznych „magazynów”.

Cena „Świata Kobiecego” pozostaje niezmieniona mimo zwiększonego formatu, który podniósł koszta wydawnictwa.

„Swiat Kobiecy” jest jednem z najtańszych pism, wychodzących w Polsce a poświęconych modzie i sprawom kobiecym, mimo że jedno i wielokolorowe modele, które zamieszcza, wykonane są jedną z najdroższych technik, nie wspominając już o ilustracjach wykonywanych przez pierwszorzędnych artystów w kraju.

„Swiat Kobiecy” staje się z roku na rok coraz lepszy, bogatszy, piękniejszy, a skromna kwota za prenumeratę nie stoi w żadnym stosunku do wielostronnych korzyści, jakie przynosi swym Abonentkom.

„Świat Kobiecy” jest w abonamencie tańszy, aniżeli przy kupnie poszczególnych numerów.

Każda z Pań, która zgóry uiści należytość w kwocie 18·— zł. za półroczną prenumeratę „Świata Kobiecego”, otrzyma premję w postaci książki, wybranej z pośród następujących: Ewa Szelburg: „Polne grusze”, Aleksander Dumas: „Historja dziadka do orzechuw”, Edgar Wallace: „Miś”, Pierwszy, Drugi, Trzeci, albo Czwarty Almanach „Świata Kobiecego”.

OD WYDAWNICTWA

Na koszta przesyłki premij należy dołączyć zł 1·50, co uczyni razem z półroczną prenumeratą zł 19·50.

TREŚĆ N-ru 24 ŚWIATA KOBIECEGO:

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | NR 24 — ROK VIII | WARSZAWA — LWÓW | 15 GRUDNIA 1928 ROKU

W GODZINĘ CUDU

Trwożny a radosny zarazem popłoch nagle zjawionych nowych zupełnie myśli! Wichura niepojętych nowych czuć!

Pod niemi zaś niewzruszona, cicha i twarda opoka pewności: a słowo ciałem się stało...

Długo trwa pani Jula bez ruchu, w ciemnościach:

— Może tajemny znak powtórzy się jeszcze?

Ale znak już się nie powtarza.

Teraz, po nagłem objawieniu, które przeniknęło jej wnętrzności w sposób tak wstrząsający i nagły jak ostrze błyskawicy przenika miękkie ciało chmury, nastała chwila wielkiej ciszy.

W przezroczystej jej głębi, jak w wodzie, przejrzały się naraz wszystkie rzeczy. Odbicia ich jednak były zgoła nowe i niespodziewane.

Pani Jula odruchowo chwyciła jedwabny sznur story — szare skrzydło z surowym, płóciennym szelestem uniosło się w górę.

Wczesny ranek wszedł cicho przez szyby. Jął kolejno obrysowywać kontury mebli i obrazów i ostrożnie, płyciutko nałożył na nie barwy.

Cisza.

Blado złote słoje w drzewie łóżka... blado niebieskie nizania na popelinowej kołdrze... blado złote pełne ramiona rzucone niedbale...

Cisza.

W ciszy tej, jak w tafli zaklętej wody, spostrzega pani Jula nad podziw wyraźnie prawdziwy kształt swych rąk. Nie są to już bowiem ręce podobne czułym i drżącym wodorostom zaplątanym w zdradną sieć pocałunków kochanka... I nie są to ręce podobne zachłannym łodygom powoju, czepiające się z wdziękiem twardych ramion męża... Ale są ręce te w nagłej szczerości swej i prostocie nagie i silne, jak silną i nagą jest prawda o kobiecie — ramiona jej służą do jednego tylko: do podniesienia nad siebie, do wydźwignięcia ponad świat pełen gwiazd, słońc i archaniołów jednej maleńkiej kruszyny ciała — dziecka!

I pani Jula uśmiechnęła się do swoich mocnych rąk:

— Nie będziecie już dłużej puste, ale będziecie, ręce, obarczone najsłodszym ciężarem!

I uśmiechnęła się do swego ciała:

— Był czas, że zakwitłaś w radości, i był czas, że kwiaty swoje rozsypałaś w smutku, a oto owoc błogosławiony dojrzewa w tobie. Po trzykroć jesteś szczęśliwa!

I dwie łzy pierwszego prawdziwego szczęścia wypłynęły z pod powiek. W kącikach ust czekał już na nie uśmiech. Stopiły się z nim w jedną światłość.



Długo trwa pani Jula bez ruchu, w ciemnościach: — Może tajemny znak powtórzy się jeszcze?

W sąsiednim pokoju dało się słyszeć ostrożne dreptanie po skrzypiącej posadzce dookoła stołu. To stara Witalisa nakrywa do śniadania. Oto i szybkie, nerwowe stąpanie męża...

— Musi już być ósma... — i pani Jula spogląda, jak przez mgłę, na stoliczek przy łóżku.

Biała twarzyczka zegarka zerknęła na nią prawdomównie czarnemi ślepkami.

— Pięć po ósmej. — Pani Jula waha się przez chwilę, ale gdy mąż, już z teczką pod pachą, nachyla się nad nią ze swojem pośpiesznie uśmiechniętem „dzieńdobry — dowidzenia" pani Jula podaje mu uśmiechnięte także, ale jeszcze milczące wargi.

Po wyjściu męża nie leży, jak zwykle, do dziewiątej, ale natychmiast wstaje i ubiera się. Mimochodem zawadza oczyma o sprzęty. Dziwna rzecz: spostrzegła nagle, że każdy ze stołów ma aż cztery ostre, twarde rogi! Napełniło ją to niepokojem. Przecież o każdy z tych rogów można uderzyć się boleśnie aż do sinego siniaczka!

...maluśki płacz dziecka już zda się dzwoni w strwożonem powietrzu.

I nietylko stoły. Również krzesła okazały się groźne niczem rafy... Wyszło nagle najaw, że klamki stanowczo za wysoko są umieszczone, a tapety nie mają w sobie oto nic błękitu...

Zafrasowała się pani Jula nie na żarty.

— Gdy tylko Zygmunt wróci z fabryki, trzeba będzie coś obmyśleć...

A tymczasem podeszła do okna i przestawiając doniczki z paprotkami, wyjrzała na leżącą w dole ulicę.

I oto, tego dziwnego dnia, postacie przechodniów widziane tylokrotnie, wydały jej się nagle inne.

Te nieoczekiwane, nowo zjawione ich kształty były tak niesłychanie wyraźne, tak brutalnie ostre choć dalekie, jakby patrzyła na ulicę z okna przez odwróconą lornetkę.

Po raz pierwszy pod spojrzeniem pani Juli jednolite, barwne i płynne ciało tłumu rozpadło się nagle jak za dotknięciem miecza-samosiecza na poszczególne, okrwawione i drgające dzwona!

To nie był już tłum przechodniów, to byli — ludzie. Oto płynęły przed jej oczyma potwornie rozdęte maski topielców zanurzonych w bagnie przesytu, przemykały głowy o wyszczerzonych głodem i pomstą kłach! dźwigały się oblicza przeżarte do kości trądem bezsilnej rozpaczy i unosiły się twarze oślepłe od łez a milczące, nieprzeliczone mnóstwo twarzy oślepłych od łez!


...wyjrzała na leżącą w dole ulicę.

Kobietę stojącą w oknie osaczyły nagle ze wszystkich stron te twarze. I zasypały, zawaliły sobą jak górą kamieni tę jasną, prostą, gładką drogę, po której oto dziś - jutro mają pobiec z pod serca matki malusieńkie stopki po radość! po szczęście! po życie!

— — — — — — — — — —

I zrozumiała Matka w tej po trzykroć radosnej a postokroć bolesnej godzinie Cudu, że ten który z niej przyjdzie na świat, nie na gody przyjdzie, ale krwią swoją własną i ciałem i duszą ten świat dzień po dniu odkupywać musi.

EWA SZELBURG
Ilustrował JERZY ZARUBA

„NAJLEPSZE LISTY"

Ach, — nie niszcz ty listów od twojej matki,
bo każdy list miłością tchnie bez granic.
Zachowaj je, — jak klejnot drogi, rzadki,
którego nikt nie zdoła kupić, — za nic!

„Ach Boże mój! — co robi ma dziecina,
jak spędza czas, — jak jej się w życiu darzy?..."
Ach, taki list głos drogi przypomina
i grube łzy, — na starej, drogiej twarzy.

List, pełen trosk i skrytych niepokoi,
którego treść łzy ciche czasem zmącą,
nie dotknie cię, — a każdy ból ukoi,
ten dobry list, pisany ręką drżącą.

„Tak mi dziś żal, żeś odszedł w swoją drogę,
opuścił nas, — jedyne moje dziecię!
Ni pomóc ci, ni ustrzec cię nie mogę!..."
Czyż może być wznioślejsza miłość w świecie?

I czy cię kto ukochać zdoła szczerzej?
Jak cudny kwiat, który się w książce suszy,
tak listy te przechować się należy,
bo w każdym z nich zamknięta cząstka duszy.

Od młodych lat, w pieszczoty tak bogatych,
przywykłeś już, by miłość ci dawano...
Lecz taki list gdy czytasz, — wspomnij na tych,
co nigdy już tych listów nie dostaną!

MAURYCY MAGRE
Przełożył KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI

ŚWIĘTA PARYSKIE

Dla Francuzów „Święto” to nie znaczy przerwa w robocie, tramwaje i inne środki komunikacji ani przez chwilę nie próżnują. Wielkie magazyny spożywcze, zarówno zresztą jak i małe, są otwarte dłużej niż kiedykolwiek, na ulicach pełno kramów specjalnie na święta postawionych, wszędzie „wyprzedaże” — rzekłby ktoś, że cały Paryż się wyprzedaje. Prawda, że więcej też niż zazwyczaj zjawia się na ulicy śpiewaków, gromadząc wokół siebie liczniejszych niż zwykle słuchaczy, a żebracy i kalecy ukazują się wszędzie, licząc na łaskawsze niż kiedy serca. Tylko pijaków nie widać, bo ci jedynie na 14-ty lipca, święto narodowe, mają odwagę jawnie golnąć za zdrowie drugiej Rzeczypospolitej.

Nie wiem w jaki sposób właściciele magazynów zachęcają swych współpracowników, by ich nie opuszczali w ten czas zimowego żniwa. Zapewne dają im jakieś wynagrodzenie materjalne pozostające w stosunku do tego żniwa, ale także ugoda ta stanąć może dzięki temu że ludzie tu nie uważają pracy za dopust boży, ale za konieczność życiową, która przy dobrych chęciach stać się może czemś nawet miłem. Dość zresztą spojrzeć na sprzedających, tak wesoło wdających się w rozmowę z każdym klientem, żeby się przekonać, iż nie nudzą się oni przy pracy. Pracują na wesoło.



ILUSTRACJA W. CHEŁMOŃSKIEJ — OJCIEC NOËL

W Paryżu w wigilję się nie pości. I zwyczaj ten datuje się od bardzo dawna, bo od wojen krzyżowych. Katoliccy wojownicy pragnęli zaznaczyć swą odrębność od „pogan”, którym prorocy zabronili spożywać wieprzowinę, i w dzień przyjścia na świat Zbawiciela dawać zaczęli na stół kiszki. Do Polski zwyczaj ten nie dotarł, jak wiadomo, i my mamy inne menu wieczoru tego. Tu obok kiszki jada się różne rzeczy, zależnie od tego na co sobie ktoś może pozwolić.

Do tradycyjnych rzeczy należy indyk nadziewany truflami lub kasztanami, a pozatem spożywa się wiele potraw wykwintnych i o pięknie brzmiących nazwach. Wszystkie wielkie restauracje na kilka dni przedtem wystawiają kartę świąteczną, zakończoną sumą, jaką wyniesie kolacja. W wielkich restauracjach dochodzi ona do 150 franków czyli około 45 złotych. Prawda, że gościom obiecuje się różne podarki i niespodzianki.

Pasterka odbywa się o północy, ale prawie we wszystkich kościołach jest płatna. Kościoły prześcigają się między sobą, żeby dać jak najpiękniejszą muzykę, nabożeństwo staje się koncertem. Ponieważ duchowieństwo nie ma żadnych funduszy, wierni składać muszą daninę. Zresztą z tych samych powodów w zwykłe niedziele płaci się za krzesło w kościele, co wywołuje nieraz oburzenie wśród naszych rodaków.

Po pasterce jest zwyczaj iść na Montmartre, chodzić do kabaretu, z których każdy oczywista korzystając z okazji podnosi cenę, nie dodając a często nawet ujmując coś z programu. Na zakończenie zaś wieczoru zagląda się do Hal. Tam codzień o 5 zrana biedacy i bezdomni dostają bezpłatnie gorącą zupkę. Gotują ją w olbrzymich kotłach, w razie większego napływu gości dolewając obficie wody. W nocy z 24 na 25 grudnia szczególnie chrzczą tę zupkę, bo prócz zwykłych gości oczekiwana jest bawiąca się publiczność. Naturalnie przedewszystkiem ciągną do Hal cudzoziemcy, ciekawi wszystkiego co „paryskie”. Sala jadalna Hal udekorowana jest na ten dzień pękami jemioły zwisającemi u stropu, jemioła bowiem jest rośliną przynoszącą szczęście i ma tę zaletę, że... pod nią bezkarnie można się całować. Nawet w surowej Anglji, a cóż dopiero w pobłażliwej Francji...

Choinka też tu we zwyczaju, ale nie tak dalece zwyczaj ten jest tu rozpowszechniony jak w Polsce. Ubiera się ją zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. Co rok cała jedna ulica koło kościoła Madeleine, a więc w najbardziej ruchliwym punkcie miasta, jest wysadzona drzewkami, obwieszonemi elektrycznemi latarkami, które płoną przez długie wieczory i długie noce. To kupcy tamtej dzielnicy urządzają choinkę dla paryżanki, która w dodatku dostaje bilet na tombolę (100.000 fantów, w ich liczbie futro za 10.000!), jeśli w którymś z magazynów zsyndykalizowanych kupi jakąś rzecz za 100 franków. W Paryżu nic za darmo — wszystko za pieniądze.

Zresztą we Francji naogół biorąc świąteczne prezenta nie są jak u nas związane z drzewkiem. Dobry Ojciec Noël, podobny z wyglądu, jak również ze swych zadań i obowiązków do naszego świętego Mikołaja, dary, które przynosi, wkłada do bucika, pierwotnie do sabotu, drewnianego obuwia, który dotąd noszą na wsi. Żeby ułatwić pracę ofiarodawcy, kładzie się je na widocznem miejscu, a nazajutrz rano śpiesznie ogląda podarki.

Na wystawach cukierniczych widać mnóstwo bombonjerek, w kształcie sabotów, napełnionych doskonałościami.

Jeszcze jednym tradycyjnym na te święta przysmakiem jest czekoladowy torcik w formie ściętego pnia drzewa, wewnątrz napełniony jakąś masą. Stare dzieje obyczaj ten pamięta, czasy kiedy to ludzie przy kominach siedzieli i grzali się miłem ciepłem, które szło od wielkich kłód drzewa. I kiedy gościnnie każdego kto w dom wszedł, pozdrowieniem bożem witali, jadłem smacznem i dobrem serdecznem słowem przyjmowali.

A. W.

O ZAKUPACH

Pisma codzienne, tygodniki, miesięczniki zalane są istną powodzią artykułów na temat samowystarczalności i nawoływaniem do popierania wyrobów krajowych.

Większość kobiet albo ich nie czyta wcale, albo tylko przerzuca pobieżnie nie zdając sobie sprawy ani z ważności chwili, ani ze swego posłannictwa w tym względzie. Jedne nie lubią poważnych artykułów, inne czasu na czytanie nie mają i tak palące zagadnienie państwowe nie dochodzi nawet do ich świadomości.

Postaram się więc nie nudzić Pań i streścić o co idzie rządowi w tej chwili — a zarazem wyjaśnić jak ważnym czynnikiem w poprawie finansów kraju jest stanowisko kobiety wobec zakupów i wyrobów zagranicznych.

Ponieważ wszelkie zapotrzebowania domowo-gospodarcze i ich kupno spoczywa w rękach kobiet, rzecz więc jasna, że od nich tylko zależy wybór towaru krajowego lub obcego. Chodzi zatem o uświadomienie kobiet w tym kierunku, o to, aby przejrzały i zrozumiały konieczność zbiorowego wysiłku, ażeby utworzyły wspólny jednolity front, przed którym załamie się import towarów zagranicznych.

Rząd rozpoczął celową i systematyczną walkę z wyrobami obcemi na podstawie bilansów handlowych.

Rozpoczął ją z konieczności, w odruchu samoobronnym, do którego ma nietylko pełne prawo, ale i najświętszy obowiązek. Nie róbmy mu więc trudności, nie przeszkadzajmy w pracy uzdrawiającej nasz byt finansowy, czyli najsilniejszą podwalinę państwa.

N i e k a ż d a P o l k a o t e m w i e, ż e z a o b c e w y r o b y w ę d r u j e z P o l s k i z a g r a n i c ę w a g o n a m i z ł o t o.

Ile w tem złota idzie za jedwabie, perfumy, kosmetyki i inne luksusowe drobiazgi — wie natomiast dobrze modna pani.

U p r z e d z e n i e d o w y r o b ó w k r a j o w y c h j e s t j u ż d z i ś n a j z u p e ł n i e j n i e u z a s a d n i o n e!

Nasz przemysł spotężniał w ostatnich latach, rozrósł się i wzbogacił o całe zastępy fabryk, laboratorjów chemicznych i innych placówek pracy kierowanych przez siły fachowe, równie uzdolnione i równie dzielne jak ich koledzy zagraniczni.

Nasze szkoły przemysłowe, instytuty technologiczne są ośrodkami wytężonej nauki i twórczej pracy, o czem najlepiej świadczą doroczne wystawy przedmiotów wykonanych przez uczenice i uczniów. Młodzież rzemieślnicza rekrutująca się z tych uczelni to solidni fachowcy, a nierzadko prawdziwi artyści w swej specjalności.

Urządzanie kursów z poszczególnych gałęzi rękodzieł, przemysłu artystycznego i sztuki stosowanej dokształca systematycznie olbrzymie rzesze pracowników.

Wynik tych usiłowań jest niezmiernie dodatni i widoczny na każdym kroku. Trzeba tylko umieć to dostrzec, uświadomić sobie i — chcieć wyciągnąć z tego realne konsekwencje.

Dla zorjentowania się w naszych możliwościach przemysłowych, w naszej samowystarczalności, wymienię przynajmniej cząstkę wyrobów krajowych, gdyż na zestawienie ich całokształtu brak mi miejsca w niniejszym artykuliku.

I tak mamy pierwszorzędnej jakości płótna (np. korczyńskie, żyrardowskie) na bieliznę osobistą, stołową, pościelową;

wspaniałe sukna z fabryk w Białej i Bielsku, które zagranica rozchwytuje, a my nawet o nie nie pytamy; mamy wełny, jedwabie i przedziwnie szykowne trykotaże — te ostatnie z fabryk warszawskich;

dalej buciki, istne cacka wykonane przez szewców warszawskich, których sława nie od dziś się datuje. Dlaczego więc kupować czeskie, francuskie lub np. niemieckie wyroby, na modłę płaskich nóg Niemek szyte, skoro w nich zatraca się piękno nóżki o wysokiem podbiciu, właściwe Polkom. Również śniegowce;

zabawki i lalki tak przepiękne, że wysłane kiedykolwiek na wystawy zagraniczne, już stamtąd nie wracają do kraju, bo je w lot rozkupuje rozentuzjazmowana publiczność;

środki lecznicze, perfumy, wody kwiatowe, wody kolońskie, mydła, pudry, shampoony, kremy i wszelkie inne dyskretniejszej natury kosmetyki, które mogą śmiało stanąć do współzawodnictwa z zagranicznemi;

porcelanę, kryształy, marmury i alabastry żurawnieńskie. Wyroby z alabastru są czarujące w swych linjach wytwornych i pastelowych tonach, a wykonane zeń wazy, flakony, patery, zegary, lampy i ample, garnitury do pisania, popielniczki, figurynki, plakietki i t. p. są prawdziwą ozdobą wnętrz (doskonałe na upominki);

makaty buczackie, piękne jak z bajki, o wysokiej wartości artystycznej, poszukiwane za granicą na wagę złota;

kilimy, których fabryki rozsiane po całej Polsce, a które na zamówienie wykonają każdy wzór, dostosowany do charakteru pokoju i sharmonizowany z jego barwą;

wyroby koszykarskie trwałe, zgrabne, tanie, a już zwłaszcza meble werandowe i ogrodowe;

naczynia kuchenne w olbrzymim wyborze, żelazne, emaljowane, niklowe, aluminjowe, kamienne, blaszane i t. d.;

wyroby papierowe, pióra, ołówki, atrament, farby, kredki, pendzle, wszystkie przybory dla młodzieży szkolnej.

Gdybyśmy zatem tylko w tym skromnym zakresie, pobieżnie tu wyliczonych wyrobów, zechcieli poprzestać na krajowych, zdziałalibyśmy dużo dla poprawy sytuacji finansowej.

Starajmy się od dziś zwalczać w sobie, i u drugich, snobistyczny pęd ku wszystkiemu co zagraniczne i bezkrytyczny podziw.

Wspomóżmy wspólnemi siłami nasz przemysł, by mógł stanąć na wyżynie takiej doskonałości, która nietylko nas ale i zagranicę zdobędzie i tam jej zbyt wywalczy.

Dopiero 10 lat dzieli nas od okresu niewoli, a i w tem dziesięcioleciu niszczyły kraj wojny, uniemożliwiając systematyczną pracę. Jesteśmy więc młodem państwem na dorobku, a możemy polegać tylko na sobie i u swoich szukać poparcia.

To też obowiązkiem kobiet czujących po polsku, którym nie są obojętne losy ojczyzny zdobytej ciężkiemi ofiarami z krwi i mienia, jest omijanie towarów zagranicznych, o ile tylko można je zastąpić krajowemi, a zupełne wyrzeczenie się tych luksusowych, których kraj jeszcze nie produkuje, a bez których przecież obejść się można.

Tego rodzaju solidarne postępowanie nietylko wzbogaci w krótkim czasie kraj, a przez to jednostki, lecz u zagranicy wzbudzi dla nas szacunek i liczenie się z Państwem Polskiem.

W nas samych zaś utrwali się poczucie własnej wartości i godności osobistej, a lada obco brzmiąca etykietka lub nazwa przestanie wywierać magiczne wrażenie.

Oto apel do naszych kobiet, od których kraj oczekuje mądrej pomocy.

OBSERWATOR

SPÓŁDZIELNIA AKADEMICZEK W WARSZAWIE

Przy ulicy Górnośląskiej, w pięknej parkowej dzielnicy miasta, stoi wielki trzypiętrowy dom, patrzący oknami z jednej strony ku Wiśle, a z innych — ku ogrodom. Wnętrze domu wypełnione jest kilkuset przytulnemi pokoikami, ze skromnem ale nowoczesnem umeblowaniem, roszczącem sobie nawet pewne pretensje do komfortu. To właśnie jest Dom akademiczek, a ściślej — Spółdzielnia „Dom akademiczek". Ta nazwa ma swoje piękne znaczenie i zrozumie to ten, kto o dziejach Domu, o wypadkach przy jego powstaniu przeczyta.

Zaraz po otwarciu podwoi uniwersytetu warszawskiego dla kobiet napłynęła do stolicy wielka ilość młodych dziewcząt z prowincji, ożywionych pragnieniem wiedzy i pracy, ale przeważnie — ubogich. Odrazu na plan pierwszy wysunęła się kwestja, gdzie pomieścić te wszystkie młode studentki. Warszawa już była wówczas przeludniona, a „dobrzy ludzie" za skromny kącik — nawet nie do nauki, a tylko do przesypiania nocy — żądali sum horendalnych.

Wówczas to dwie dzielne studentki przybyłe z Kijowa, obecnie już dyplomowane doktorki, pp. Danejkówna i Mikolejtówna na wielkim wiecu studentek rzucają projekt zbudowania własnego domu, Domu akademiczek. — Myśl przyjęto z zapałem i wzięto się do jej realizacji.



DOM AKADEMICZEK

Ostrożnie i po kobiecemu przewidujące dzielne organizatorki zaczynają od małego: uzyskawszy pożyczkę prywatną, wynajmują dwa duże lokale w śródmieściu, jeden przy ulicy Wspólnej, drugi przy Żórawiej. Odnawiają je za składkowe fundusze, skromnie meblują i oto pierwsze próbne stadjum projektu gotowe. Kilkadziesiąt najbardziej potrzebujących zamieszkuje w tym wspólnym domu po dwie, trzy a czasem i więcej — niestety — w pokoju. Kuchnia na śniadania i kolacje jest wspólna, a opłata za to jak najniższa.

To było w roku 1917. W 1919 napływ kandydatek do prowizorycznego „domu" jest tak wielki, iż siłą rzeczy narzuca się myśl postawienia całej akcji na tym stopniu, jak to się praktykuje na Zachodzie. Sprężyste organizatorki zabiegają, działają. W roku 1920 otrzymują od rządu tytułem wieczystej dzierżawy teren na ul. Górnośląskiej i legalizują statut „Spółdzielnia Dom akademiczek". W roku następnym własnemi rękami zakładają studentki kamień węgielny i kładą pierwsze fundamenty. Uchwała zebrania członkiń Bratniej Pomocy głosi, iż każda musi się do budowy domu przyczynić: jeśli nie może finansowo, niech daje własną pracę. O źródła pieniężne jest ciężko. Urządzają więc widowiska i spektakle, sprzedają pocztówki-cegiełki z zachęcającym portretem przyszłego domu (z tych pocztówek groszowych urosła wielka suma pieniędzy). Żądają od Centrali Bratnich Pomocy części pieniędzy odciąganych od opłat za studja na budowę domów akademickich, ale nie dostają. Muszą radzić sobie same i radzą, prawdziwe młodociane feministki.

Kryzys finansowy, jaki kraj przechodził po wojnie z bolszewikami, opóźnia budowę. Wreszcie przy pomocy pożyczki rządowej (na dość ciężkich warunkach) w marcu 1927 roku nadchodzi chwila poświęcenia wykończenia i umeblowania domu i oddania go w ręce członkiń kooperatywy. — Obecnie Dom akademiczek zamieszkuje około 300 studentek. Pokoje są przeważnie dwuosobowe, oddzielone korytarzykiem od korytarza ogólnego (ze względu na spokój potrzebny do nauki), urządzone estetycznie i miło. Wspólne dla wszystkich są piękna sala odczytowa na dole, sala jadalna, wielkie werandy, balkony, wreszcie — kuchnie z instalacją gazową. Wszystko — za złotych 30 miesięcznie.

Oba dawne „domy", a obecnie filje na Wspólnej i Żórawiej, oraz właściwy Dom na Górnośląskiej są dostępne tylko dla członkiń kooperatywy, przyczem z masy zgłoszeń i kandydatek pierwszeństwo mają te, które są w najcięższych warunkach.

Spółdzielnia łączy swe członkinie ściślej, niż czynią to inne kooperatywy. W zamierzeniach zarządu było, aby stała się ona gruntem dla wytworzenia pewnej spójni duchowej tych co w „Domu" mieszkają, spójni opartej także na wspólnej pracy i życiu. Ma to być także — i jest już — przystań dla prawdziwego, mądrego, walczącego o prawa kobiety feminizmu i posterunek, gdzie młode pracownice wiedzy mogą się zbliżać ze starszemi. W domu odbywają się stale konferencje i odczyty „Stowarzyszenia kobiet z wyższem wykształceniem".

Władzą spółdzielni jest rada administracyjna, wybierana przez głosowanie i składająca się z 7-miu członkiń. Staraniem rady istnieje w Domu akademiczek kasa pożyczkowa, biuro pośrednictwa pracy, sekcja towarzyska i sekcja sportowa.

Całość tego niewątpliwie pięknego dzieła zasługuje na uznanie starszego społeczeństwa. Jest bowiem świetnym stopniem na drodze, po której idzie młoda generacja kobiet zrównouprawnionych obywatelek ku pracy dla ogółu.

W ostatnim roku spółdzielnia uzyskała to uznanie i oparcie nietylko finansowe ale i moralne przez organizację „Koła przyjaciół spółdzielni Dom akademiczek". Na czele Koła stoi pani prezydentowa Mościcka.

IRENA JABŁOWSKA

U DOKTORA HOJNACKIEGO

Czy myślicie moje panie, że to nie trzeba mieć odwagi, aby stanąć przed człowiekiem, który poprawia policzki, uszy, nosy, oczy, i który w świetle dziennem — w samo południe — bo o 12-tej — może spostrzec wszystkie nasze wady?

Wszyscy podświadomie wstydzimy się naszych braków, czy to fizycznych, czy duchowych, i radzi je ukrywamy.

Mam czysto kobiecą tremę. Ale ciekawość przemaga. Idę.

Na samym wstępie muszę uspokoić wszystkie panie. Dr Hojnacki wcale nie wygląda na surowego operatora. Nie przypomina lekarza wogóle. Jest elegancki, grzeczny i łagodnie się uśmiecha. Można przed nim bez tremy wyspowiadać się ze wszystkich wad i braków fizycznych. Zresztą sam je zauważy — —

już sam ten fakt, że on z poważnych ginekologów pierwszy w Polsce oddał się dziedzinie, która leży u nas zupełnym odłogiem, i wiedzę swoją rozległą poświęcił upiększeniu nas, kobiet — czyni go postacią bardzo sympatyczną.

„Wszystko dla kobiety" — to jest zdaje się dewiza dr. Hojnackiego. Pomóc jej walczyć, aby się nie starzała, nauczyć ją dbać o swoją urodę, czynnie usuwać jej wady fizyczne, ulepszać, upiękniać, przestrzegać, radzić.

No nie! Już naprawdę nie mam tremy!

Chirurgja kosmetyczna (estetyczna) u nas — to była dotychczas „terra incognita". Dr Hojnacki jeden z pierwszych wyruszył na jej podbój. Odbył mozolne studja w pierwszorzędnych zakładach europejskich, pilnie śledził najnowsze kierunki chirurgji kosmetycznej na Zachodzie u prof. dr. Jaques Josepha w Berlinie, dr. Foramiti w Wiedniu, dr. Virenque, dr. Noël w Paryżu, przywiózł wiele aparatów, no... i jest nam na usługi.

Rzucił hasło: „Niema starych kobiet! Wiek balzakowski kobiety przesunął się już ponad pięćdziesiątkę. Ale właściwie niema też dzisiaj i brzydkich kobiet, niema brzydkich rysów, fałdów, zmarszczek, obwisłych kształtów i t. d.. Na wszystko znajduje się rada".

Dr Hojnacki wydał walkę brzydocie. „Na wszystko znajduje się rada". Czy to nie piękne?

Niedawno temu skarżyła się przede mną jedna z wybitnych naszych aktorek jak to ją „ze skóry obdarli" za granicą za jakąś operację kosmetyczną.

No — chwała Bogu — wyjazd za granicę jest już niepotrzebny, skoro u siebie mamy nowoczesnego chirurga-plastyka.

Jest tylko u nas, kobiet, jakiś dziwny brak zaufania na tem polu, czy też fałszywy wstyd. To jeszcze „nie uchodzi" iść po poradę w sprawach kosmetycznych do operatora. Albo poprostu lenistwo, indolencja, brak zrozumienia, nie mówię już o tak zwanym „strachu" przed operacjami, bo każda z pań wie dobrze że operacje odbywają się z lokalnem znieczuleniem i żadnego bolu nie zadają. Może więc bojaźń — jaki będzie konkretny efekt? I to jest również rzeczą nieusprawiedliwioną, gdyż obecna chirurgja kosmetyczna może się pochwalić wynikami bardzo efektownemi.

A zatem brak zaufania i fałszywy wstyd. Ale miejmy nadzieję, że kiedyś w salonie lekarza-plastyka będzie tak pełno jak w poczekalni dentysty.

— Już dzisiaj w Paryżu — mówi dr Hojnacki — panie chodzą do usuwania zmarszczek jak na czarną kawę.

— A u nas?

— U nas jest jeszcze dziwna nieśmiałość, czy też brak zrozumienia u pań.

Czy wiecie moje panie, że pierwszym pacjentem dr. Hojnackiego był.. mężczyzna? A tak. Operacja nosa. Czyżby naprawdę mężczyznom bardziej zależało na piękności, aniżeli nam?

Wchodzimy do gabinetu. Nie jest to żaden ogromny „zakład", nie jest to „zakład" wogóle. Gabinet lekarza. Ale i tak jestem oczarowana. Wszystko czego wymagają najnowsze kierunki jest na miejscu.

Lampa kwarcowa do złuszczania skóry i gojenia ran. Diathermia, czyli aparaty o wysokiem napięciu do usuwania włosów, brodawek, trądzików, nowotworów. Lampa „sol-lux" dająca łukowe światło elektryczne, białe do naświetlań przy nieczystościach skóry, lampa z „światłem fiołkowem" i „czerwonem". I wiele innych z działu fototerapeutycznego. „Pantostat" jako prąd stały i do elektrolizy, oraz przerywany do masażu i t. d.

— Jakie operacje pan wykonuje?

— Przedewszystkiem koreguję to, co faktycznie korekty wymaga. Nie jestem na usługi zachciankom i kaprysom, ale prawdziwej potrzebie. Jeżeli przyjdzie do mnie pacjentka, która ma normalne oczy i zechce abym jej zrobił oczy „na japońsko", albo z równego ładnego nosa — orli, to z pewnością takiej operacji się nie podejmę. Bo to jest kaprys. a nie rzeczywista potrzeba.

— Jakie operacje wydają najładniejszy efekt?

— Przedewszystkiem usuwanie zmarszczek. Robi się cięcia bardzo lekkie a przy znieczuleniu prawie bezbolesne — w miejscach niewidocznych za uchem, na skroni we włosach, wygładza się i zszywa skórę i pacjentka za kilkanaście lub kilkadziesiąt minut nie poznaje się w lustrze. Tak samo rzecz się ma z podbródkami, obwiśnięciami i fałdami na twarzy. Brak zmarszczek i fałdów — to przecież młodość. I dlatego te operacje nazwałbym najlżejszemi i najefektowniejszemi.

Można również nadawać ładne kształty obwisłym piersiom. Można korygować odstające uszy i nieładne nosy. Wszystko w dzisiejszej chirurgji plastycznej jest możliwe.

— A nogi? — pytam, bo wiem, że dzisiaj przy krótkich sukienkach jest to problem męczący niejedną elegantkę.

— Nogi! Właśnie nogi. Jest to może najmniej efektowna operacja, gdyż zawsze pozostaje blizna 15 - 20 cm długa, a to przy dzisiejszej, obowiązującej cienkości pończoch jest fatalne, — dr Hojnacki zdaje się być szczerze tem zafrasowany.

— No, a przy grubszych pończochach?

— Co innego. Zupełnie niewidoczne. Lepiej jednak modelować je mechanicznie, ortopedycznie, opaskami gipsowemi i krochmalnemi, masażem i t. p.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Teraz następuje długi targ o fotografję. Należałoby przecież paniom pokazać tego przemiłego, dystyngowanego doktora, który tak niezmordowanie pracuje na chwałę naszej piękności.

Ale niema mowy.

Szukam różnych sposobów, aby wytłumaczyć potrzebę fotografji w wywiadzie. Proszę. Nic nie pomaga. Grożę. W imieniu wszystkich pań. Daremnie. Wreszcie uciekam się do dyplomatycznego środka:

— No — bo czytelniczki pomyślą, że pan bardzo brzydki, — (myślę: „jeżeli to nie pomoże, więc już nic").

Dyplomacja zawodzi.

Wywiad idzie bez fotografji.

— Proszę pamiętać, że się zemszczę. Ja naprawdę o panu tak napiszę.

No — ale — na Boga! — moje panie, przecież nie mogę kłamać!

ARNIKA

POŻEGNANIE POGODNE

ŻYCZENIE

Niechże ci na twej ziemi dąb żołędny wzrośnie,
niech ci go nigdy żadna nie rozkruszy burza,
a mnie przed przyzbą domu niech strzeli o wiośnie —
kolczasta róża.

Niech ci pomyślne wiatry nadwieją ze świata
i twoją bujną, rodną winnicę rozczeszą,
a dla mnie niech wyrośnie sosna karłowata,
niech się jej szpilki ostre nad mem czołem zwieszą.

Niech ci się szczęści z wiatru, i z wody, i z roli,
i niech cię nie opuszczą nigdy ludzie wierni,
a mnie niech się poszczęści z wszystkich coś wbił cierni —
i z szczypty soli.

STROFKA NAJPOSPOLITSZA

Z moich kolców wyrośnie kiedyś stromy płot,
poza którym bezpiecznie swoją głowę skryjesz,
Z łez mych — sznur pereł skręcisz dla innej na szyję.

Gdy w lampie twojej kiedyś dopali się knot —
czerwonym ogniem buchnie, w nocy ci zapłonie
ten strzęp, który wydarły z serca twoje dłonie.

A jeżeli ci w walce kiedyś braknie broni —
przyjdź i odważnie zapukaj do drzwi mych o świcie,
nie bój się! przechowałam wiernie w zawierusze
tych siedem mieczy, któreś dawno wbił mi w duszę —
i w moje małe życie —

„GÓRA Z GÓRĄ SIĘ NIE ZEJDZIE"
Przysłowie

Jeśli się kiedyś spotkamy o świcie —
— bo tylko z górą nie zejdzie się góra —
będę źródełkiem, w którem twoje życie
przejrzy się niby wielka, postrzępiona chmura.

I ty, któryś bogactwa chciał zdobyć olbrzymie —
jakiż to rzucisz w moją głąb brylant błyszczący?
jakie namioty czerwone rozwiniesz —
tu — nad mym brzegiem, na łące?

Ty — coś na piach chciał zetrzeć i góry i piargi,
coś walczył i trucizną i kulą i mieczem —
jakież ty tu musiałeś na brzeg donieść rzeczy!

Myślałam: w jakichż ponsach tu staniesz przede mną
z jaką zdobyczą w silnych swych szponach bezcenną —
a tobie uśmiech opiął gorzkim łukiem wargi,
a ty nie możesz nawet na palcach policzyć —
swoich zdobyczy!

I cóżeś ty wywalczył z tego, czegoś pragnął dawniej?
Zamiast brylantu — w głębię moją rzucasz krwawnik?

Głucho, niby najcięższy kamień bez plusku upadnie,
powierzchnię zmąci i spocznie gdzieś na dnie.

A ty w mej wodzie czystej, pogodnej i ciepłej
może wymyjesz ręce: z jadu, z błota, z krwi zakrzepłej.

WRÓŻBA DLA MNIE

Wieczorem w święto, wieczorem w święto —
ręce me natrę, natrę me ręce łubinem, miętą,
drzwi moje zamknę, by nikt nie słyszał jak sobie [wróżę —
z pustej makówki, z ściętej jeżogłówki
i z kolców róży,
z węgielka zgasłego, z łyka lipowego,
z dębowych ostrużyn.

I okno zamknę, by nikt nie widział jak szukam doli:
w cierpkich goryczkach, szałwiowych języczkach,
w koszyczkach kąkoli,
w pomiętym kłosie, w zeschniętym wrzosie,
w kłujących widełkach łobody,
w łzawym opalu, zdeptanym koralu,
w kwaśnym gruczołku jagody.

A gdy nie znajdę, to wszystko zdepcę
z pająkiem się zmówię i z sową
i zacznę doli szukać mej znowu:

We wydmuchanej z nasion torebce,
w nieśmiertelniku, w ślepym krwawniku
i w wyłuskanej pestce,
i w tej, co się tak wspina, na ręce wkrzyż przecina —
przerwanej kresce.

WRÓŻBA DLA CIEBIE

A tobie wywróżę —
z ajeru, co się odgiął najprościej po burzy —
i z najtłuściejszych w słoneczniku ziarnek —
i z najgęściejszych wąsów kukurydzy —
jakie w ogrodzie uwidzę,
z najjaśniejszego komety ogona,
co przerżnie niebo pośród nocy parnej.

A tobie przepowiem —
z najdłuższej, co wyprzędę trwałej, lnianej nitki,
z najpełniejszego żołędzia,
z poziomki, co dojrzała na zrębu krawędziach,
z najwytrzymalszej witki.

A jeśli wróżby nie pomogą moje
z cyranką się zmówię i z dobrym chrząszczykiem
i wreszcie dolę twoją znajdę może —
w liściu babki, co krwawe ukąszenia goi
w laskowym orzechu najzdrowszym i dzikim,
w najbielszej, brzozowej korze.

W leczniczej, miodnej komóreczce ślazu,
w garstce śniegu, co w skwarze wśród najwyższych [głazów
radośnie się zabieli,
w kropli żywicy skrzepłej na sosnowym zrębie,
w piórku gołębiem,
w malutkich, mrówczych nóżkach i skrzydełkach [pszczelich.

KAZIMIERA ALBERTI



NAUZIKAA

Nigdy nie żyła, a jest nieśmiertelna. W pamięci ludzkiej zachowa na zawsze swych lat piętnaście, otoczonych marzeniem i niespełnioną nadzieją miłości. Niema obawy, żeby jakikolwiek kamień pokryty klinami lub hieroglifami odsłonił jej imię i uczynił z niej królowę, której dosięgła starość u szczytu zamierzchłej dynastji. To wybrzeże, gdzie podskakiwała jej piłka, choćby się przesunęło bardziej na północ czy na południe, nigdy nie zajmie miejsca na mapie, i nieustannie płynne jak mgła, bez określonych granic ni kształtów, przechylać się będzie wiecznie ku purpurowym falom bajki. Zatoki i strumienie Scherji, jej pałace, rynki i ogrody mieszczą się w krajobrazie snu.

I Nauzikaa śpi, gdy zaczyna się o niej opowiadanie. Homer pozwala nam przez jedną chwilę stanąć na progu jej panieńskiego pokoju. Nie widać tam wiele, bo świt ledwo pobielił skąpy otwór okienka. Można jednak dojrzeć dwa łóżka przy drzwiach i trzecie w głębi. Nauzikaa śpi pod opieką dwóch służebnic. Wszystkie trzy dziewczyny są nagie: królewna kształtami i urodą przypomina boginie nieśmiertelne, jej towarzyszki są piękne jak Charyty. Nauzikaa ma sen. Zdaje się jej że widzi i słyszy jedną ze swych przyjaciółek, która jej mówi o bliskim dniu małżeństwa:

— Przyjdzie dzień, gdy ubierzesz cudne szaty panny młodej, a tym co cię odprowadzą do domu męża złożysz w darze jasne płaszcze z najpiękniejszych materyj. Wstawaj! razem z jutrzenką pójdziemy prać bieliznę. Weź wóz od ojca i muły, albowiem nie wypada iść pieszo.

Nauzikaa wstaje ciepła od snu. Widzenie, zesłane od bogów, było kształtem i głosem utajonych i niepewnych pragnień jej młodego serca. Pomimo wczesnej pory, matka, dobra królowa Arete, siedzi już w wielkiej sali przy ognisku, w otoczeniu swych kobiet, obraca wrzeciono, z którego snują się cieniuchne purpurowe nici. Ojciec, król Alkinoos, stoi przy drzwiach, gotów do wyjścia na radę książąt. Nauzikaa zatrzymuje go słowem, które w tych dalekich wiekach tak samo brzmiało jak dziś: papa. Prosi go o wóz i muły, mówi o praniu bielizny, a już on sam domyśla się tego co dziewczynie sen mówił o małżeństwie. W chwilę później wszystko jest gotowe do drogi, matka chowa w kącie wozu kosz z jedzeniem, bukłak wina i złote naczyńko z oliwą dla namaszczenia się po kąpieli.

Pranie odbywa się nad brzegiem rzeki o wodach przejrzystych, uchodzących do pobliskiego morza. Muły wyprzężone pasą się na łące. Bielizna suszy się na złotym piasku wybrzeża. Dziewczyny kąpią się, namaszczają oliwą, jedzą śniadanie, grają w piłkę. Pomimo że wszystkie są nagie i piękne, królewnę łatwo wśród nich rozpoznać po wspaniałym wzroście i zdrowej, silnej urodzie, która ją czyni podobną do Artemidy, idącej z oszczepem na dzika w lasach Tajgetu, lub goniącej łanie na brzegach Erymantu. Nagle piłka, niepochwycona przez jedną z towarzyszek, wpada do rzeki. Podnosi się śmiech i wrzawa. Z zarośli nadrzecznych wychodzi nieznany mężczyzna z gałęzią w ręce dla przykrycia swej nagości, ociekający wodą jak topielec, oblepiony iłem i wodorostami, z oczyma gorejącemi szaleństwem.

Dziewczyny uciekają i kryją się po skałach wybrzeża. Nauzikaa zostaje. Jest jak palma na świętej wyspie Delos. Słucha żałosnych słów rozbitka i odpowiada mu wzruszonem sercem. Jest to przedziwna scena, rozmowa dwojga nagich ludzi, którzy, nic o sobie nie wiedząc, witają się słowami, pełnemi czci lub litości. Spotkanie bliskiego śmierci rozbitka i cudnej dziewczyny na rozsłonecznionem wybrzeżu mieści w sobie całą romantyczność morza. Królewna feacka w swej olśniewającej nagości błyszczy na tej wyspie, odrzuconej poza brzeg karty morskiej, jak faros i jej wyciągnięte ramiona idą poprzez mgłę snów żeglarskich na podobieństwo promieni reflektorów.

Służebnice wracają. Prowadzą Odyseusza do kąpieli i dają mu czystą odzież. Ubrany w delikatny chiton i w płaszcz z purpury siada zdaleka na skale. Nauzikaa patrzy nań w zdumieniu.

— Posłuchajcie — szepce do służby — posłuchajcie, drogie przyjaciółki. Zaiste, nie bez woli bogów ten cudzoziemiec wszedł do naszego kraju. Najpierw wydał mi się strasznym, a teraz wygląda jak bóg. Jakżebym chciała, żebym takiego człowieka mogła nazwać swym mężem, żeby zechciał tu zamieszkać i być szczęśliwym razem z nami.

Jej serce nieoczekiwanie odkryło związek pomiędzy głosem rannego snu a tą dziwną zjawą.

Czas wracać. Bieliznę ładuje się na wóz, zaprzęga się muły. Nauzikaa, biorąc lejce, mówi:

— Wracamy do miasta. Dopóki jechać będziemy przez pola, możesz iść, cudzoziemcze, za moim wozem. Lecz, gdy zbliżymy się do miasta, które poznasz po wysokich murach, musimy się rozłączyć. Z obu stron otwiera się wielki port i droga zwęża się między licznemi statkami, które wyciągnięto na brzeg. Albowiem u nas każdy ma swoją ścieżkę i swoje okręty. Lecz ci ludzie morza są dość zuchwali: boję się ich języków. Nie chcę, ażeby widząc mię z tobą mówiono: cóż to za piękny cudzoziemiec idzie za Nauzikaą? Dlatego, skoro zobaczysz wielki ogród, ogród mego ojca, zatrzymaj się, usiądź gdziekolwiek, abyśmy miały czas wrócić do domu. Potem już możesz iść do miasta, każde dziecko pokaże ci pałac Alkinoosa.

Nauzikaa prowadzi muły lekko i bez pośpiechu. Ody-

seusz nie potrzebuje zbyt naglić kroku, aby iść tuż przy wozie. Słońce ma się ku zachodowi. Na placu, przed ogrodem, cudzoziemiec zatrzymuje się, a królewna żwawiej popędza swój zaprzęg. Bracia wybiegają na jej spotkanie. Nauzikaa idzie wprost do swego pokoju. Stara służąca, która ją wykarmiła i wychowała, rozpala ogień i gotuje wieczerzę.

Przez cały dzień następny Nauzikaa nie pokazuje się wcale. Odyseusz jest już w ich domu, w którym odbywa się niezwykła krzątanina. Służba nie ma powodu taić że król kazał przygotować okręt na powrót nieznajomego. Dokąd on wraca? Nauzikaa nie śmiała mówić z nim o tem, sama przed sobą nie śmiała wyjawić nic więcej ponad to, co mu wczoraj powiedziała:... „i proś moją matkę, aby ci dała możność wrócić do tych, których kochasz, do twęgo domu i ziemi ojczystej." Któż są ci, których on kocha? Pocóż pytać, skoro sam pośpiech jest już odpowiedzią. Jutro o świcie odjeżdża.

Nauzikaa nie pojawia się ani przy stole biesiadnym, ani na boisku, gdzie odbywają się igrzyska i tańce ku czci gościa. O zmierzchu wszyscy wracają do pałacu na ucztę pożegnalną. Odyseusz bierze przedtem ciepłą kąpiel, namaszcza ciało wonnemi olejkami, ubiera się jak król. Jest piękniejszy niż kiedykolwiek. Nauzikaa stoi przy drzwiach do wielkiej sali. Poeta mówi, że ujrzawszy go i spojrzawszy mu w oczy doznała jakby wielkiego zdumienia. Zatrzymała go słowem:

— Żegnaj, gościu! nawet gdy wrócisz do ojczyzny, pamiętaj o mnie. Pamiętaj o tej, która ci życie ocaliła.

Słodycz tych słów można zrozumieć tylko po grecku. Zaczynają się wyrazem: *chaire*, który, będąc pożegnaniem, wypowiada zarazem życzenie radości i szczęścia, a w dalszych zwrotach istnieją nie do oddania odcienie prośby i nadziei. Te dwa wiersze, tak krótkie że je w jednem westchnieniu pomieścić można, zawierają więcej niż to co ich prosty układ wyraża. Ciche dziewczęce serce odeszło już od złudy wczorajszego południa. Pozostała tylko ta pociecha, że w duszy nieznajomego przetrwa wspomnienie dziewczyny z wybrzeża, obraz daleki i słodki, który żyć będzie w jego myślach, pod tym dachem, dokąd dla niej samej niema przystępu.

Odyseusz odpowiada grzecznie:

— Nauzikao, córko wielkodusznego Alkinoosa! jeśli mi Dzeus, groźny małżonek Hery, dozwoli teraz powrócić do domu, będę się tam przez wszystkie dni modlił do ciebie jak do boga; tyś mi bowiem życie wróciła, dziewczyno.

Poczem idzie zasiąść przy parze królewskiej. Nauzikaa zostaje przy drzwiach, w cieniu, który ją na zawsze z naszych oczu zabiera. Jak się żegnała bez łez ni krzyku, tak odeszła, nie czyniąc najmniejszego szmeru. Nikt nie potrafi oznaczyć chwili, w której znikła. Można jej obecność za drzwiami czuć przez cały czas uczty, gdy Odyseusz opowiada swoje przygody, można również, tak jak to czyni poeta, odwrócić się od niej i pozostawić ją mrokom odległych pokoi, gdzie w samotności i ciszy wypłakiwała swe serce.

Albowiem urok tego epizodu objawia się nietylko w jego scenach otwartych i mających swe słowa, lecz może bardziej jeszcze w subtelnych przemilczeniach. Rzadko kiedy miłość bywa równie widoczna i zrozumiała, widzimy, jak się rodzi i jak jest głęboka, a poeta nie pozwala nawet dotknąć jej imienia. Ktoś nieuważny mógłby z łatwością przejść mimo, nie domyśliwszy się jej wcale. Odyseusz ani przez chwilę nie wie co się dzieje w sercu dziewczyny. Znam kilku uczonych, nie mających tajemnic w Homerze, którzy okazali ślepotę Odyseusza. Sam zresztą czytałem niegdyś VI i VIII księgę „Odyseji", bez najmniejszego podejrzenia. Było to coprawda w dobie słówek i reguł gramatycznych, i Nauzikaa wyrastała wówczas niewiele ponad inne czterozgłoskowe wyrazy. Dzisiaj to harmonijne imię wplata się pomiędzy najcudniejsze dźwięki mojej wyobraźni.

Odczuwam osobliwą rozkosz, widząc tę postać u świtu naszej cywilizacji. Gdy Nauzikaa, przy słowach pożegnania, wyciąga przed siebie ramię, to jest w tem jakby gest błogosławieństwa dla nieskończonego łańcucha jej potomstwa, tych wszystkich dziewczyn które kochać i cierpieć będą w literaturze świata. Widzę je, jak idą długim szeregiem, ciemne i jasnowłose, w stroju wszystkich wieków i narodów, świetne kapłanki piękności lub skromne służebnice serca, szare jak skowronki, rozśpiewane wierszami lub milczące wpośród opisów kunsztownej prozy — drogocenne ampułki wzruszeń, pachnące jak róże pod ranną rosą, — i widząc je w takich powabach, wielbię potężnego, tajemniczego poetę, który na tej mlecznej drodze zapalił pierwszą i najjaśniejszą gwiazdę.

JAN PARANDOWSKI

OPJUMOWA BRAMA

Byłem zawsze wrogiem życia regularnego jak życie innych ludzi. Uporczywa jednostajność czynów powszednich i wciąż tych samych doprowadzała mię do rozpaczy. Ojciec pozostawił do mego rozporządzenia olbrzymią fortunę, lecz nie pociągał mnie żywot strojnisia. Wytworne pałace ani zbytkowne zaprzęgi nie miały dla mnie uroku; podobnież łowy nużące, ani leniwe życie miejscowości kąpielowych; gra, ukazując dwie tylko alternatywy, nudziła nieukojny mój umysł: było mu tego za mało. Dożyliśmy wówczas osobliwego czasu, gdy powieściopisarze ujawnili nam wszystkie strony ludzkiego istnienia i wszystkie podglebia myśli. Było się znużonym wielu doznaniami, zanim się je przeżyło. Niejeden dawał się pociągnąć otchłaniom tajnych cieni mistycznych; innych opętała namiętność dziwności, skupiona pogoń za nowemi wrażeniami; inni jeszcze topnieli w rozlewnej, wszystkie rzeczy ogarniającej litości.

Dążności te uczyniły mię wybujale ciekawym ludzkiego życia. Żgała mię bolesna chęć wyobcowania się z samego siebie, zostania naraz żołnierzem, żebrakiem lub przekupniem, albo kobietą, która oto, unosząc sukni, przebiega ulicę, albo tem zwiewnie odzianem dziewczęciem, co wstępuje do cukierni: podniosła do połowy woalkę, zatopiła zęby w ciastku, poczem, nalawszy nieco wody w szklankę, trwa ze zwieszoną główką...

Łatwo tedy zrozumieć, czemu opanowała mię ciekawość pewnej bramy. W odległej dzielnicy stał wielki szary mur, podziurawiony zakratowanemi ślepiami na znacznej wysokości, z blado zarysowanemi gdzie niegdzie wykuszami. U dołu zaś tego muru, w położeniu cudacznie nierównem, nie wiedzieć jak ni dlaczego, zdala od owych dziur okratowanych, widziałeś niską bramę sklepioną, zamkniętą na kłódkę o długich żelaznych wężach i zawartą zielonemi ryglami. Kłódka była rdzawa, zawiasy były rdzawe; w starej opuszczonej uliczce pokrzywy i bodiaki wytrysły kępami z pod progа, a na tynku bramy wydymały się białawe łuski, niby na skórze trędowatego.

Czy poza nią były żywe istoty? I jakiż niesamowity pędzić musiały żywot, jeżeli dnie ich schodziły w cieniu tego wielkiego szarego muru, jeżeli były odgro-

dzone od świata tą niską, nigdy nie otwieraną bramą! Coraz częściej bezczynne me przechadzki wiodły mię w milczącą tę ulicę i stawałem przed tą bramą jak w obliczu tajni.

Pewnego wieczoru, gdym błądził wśród tłumu, szukając ciekawszych postaci, spostrzegłem drobnego staruszka, który idąc podskakiwał. Z kieszeni zwisał mu czerwony fular; z cichym chichotem postukiwał w bruk kręconą laską. W świetle gazu twarz jego zdawała się ocienioną, oczy zaś tak zielonkawem iskrzyły się lśnieniem, że mi się nieprzeparcie narzuciła myśl o bramie: powziąłem niezwłoczną pewność, że między nim a nią zachodzi jakiś związek.

Poszedłem za tym człowiekiem. Nie mogę powiedzieć, by uczynił cokolwiek w tym celu. Ale niepodobieństwem było mi postąpić inaczej, i skoro stanął u wylotu opuszczonej uliczki, gdzie się znajdowała owa brama, olśniło mię to nagłe przeczucie, które daje nam ująć, ni to w błyskawicy czasu, wiadomość tego co ma nastąpić. — Zapukał dwa czy trzy razy; brama obróciła się bez zgrzytu na swych rdzawych zawiasach. Rzuciłem się w nią bez chwili wahania, alem się potknął o nogi żebraka, któregom nie zauważył, a który się był usadowił pod murem. Miał na kolanach glinianą miskę; w ręku zaś trzymał łyżkę blaszaną. Wzniósłszy kij, przeklinał mię ochrypłym głosem, podczas gdy bramka zawarła się za mną bezszmernie.

Byłem w olbrzymim mrocznym ogrodzie, kędy niekoszona trawa i dzikie chwasty bujały wyżej kolan. Ziemia była rozmiękła, jakby od ustawicznych deszczów; zdawała się być gliną, tak się czepiała obuwia. Krocząc poomacku za głuchem postukiwaniem staruszka, idącego przodem, ujrzałem wkrótce przestrzeń jaśniejszą. Rosły tam drzewa, uwieszane papierowemi, słabo świecącemi latarkami, z których sączyła się poświetla rudawa, pierzchliwa; a cisza była mniej głęboka, gdyż wiatr zdał się wolno dyszeć wśród drzew.

Zbliżywszy się zobaczyłem, iż latarki pomalowane są we wschodnie kwiaty i że się z nich w powietrzu układają wyrazy: DOM OPJUMOWY.

Przede mną wznosił się dom biały, kwadratowy, o wąskich i długich otworach, którędy płynęła niespieszna, zgrzytliwa gędźba strun o przerywanem tętnie, tudzież melopea głosów rozmarzonych. Stary stał w progu i wdzięcznie powiewając swym czerwonym fularem, zapraszał mię ruchem do wejścia.

Dostrzegłem w przedsionku szczupłą żółtą istotę, ubraną w powiewne szaty, również starą, o chwiejącej się głowie i bezzębnych ustach. Kazała mi wejść do izby podłużnej, obitej białym atłasem. Na tapetach czarne pręgi znaczyły się prostopadle, rosnąc aż do sufitu. Następnie ukazał mi się szereg stolików z laki, wsuwających się jeden w drugi, oraz lampa z czerwonego mosiądzu nikłym pełgająca płomyczkiem, porcelanowy słoik pełen szarawej substancji, igły, trzy czy cztery fajki o bambusowych cybuchach i srebrnych piętkach. Żółta starucha utoczyła gałkę, stopiła ją na igle w płomyku lampy i skrzętnie osadziwszy w piętce fajki, przykryła ją paroma blaszkami. Wówczas zapaliłem bez namysłu i wciągnąłem dwa kłęby ostrego i jadowitego dymu, który mię zrobił szalonym.

Gdyż oczom mym ukazał się natychmiast, bez żadnego przejścia, obraz owej bramy oraz cudaczne postacie staruszka z czerwonym fularem, nędzarza z miską i staruchy w żółtej sukni. Czarne pręgi jęły się w odwrotnym kierunku powiększać ku sufitowi a zmniejszać ku podłodze, jakoby jakąś gamą chromatyczną wymiarów, która zdawała się odbijać dźwiękiem w mych uszach. Usłyszałem szum morza i rozbijających się fal, co głuchemi ciosy wypędzają powietrze z jaskiń skalistych. Izba zmieniła położenie, acz nie wyczułem żadnego ruchu; zdało mi się, że nogi me są tam gdzie przedtem była głowa i że leżę na powale. Wreszcie zaszło we mnie całkowite unicestwienie działalności; pragnąłem wiekuiście tak leżeć i jeno doznawać.

Wówczas to rozsunęła się ściana i do pokoju weszła młoda kobieta, jakiej nigdy jeszcze nie widziałem. Twarz miała natartą szafranem i oczy ku skroniom ściągnięte; rzęsy jej były oblepione złotem, konchy zaś uszu delikatnie podkreślone różową linją. Hebanowo czarne zęby ugwieżdżone były drobnemi skrzącemi się brylancikami, a wargi docna zabarwione na błękitno. Tak przystrojona, ze swą skórą korzeniami i farbami zaprawną, miała wygląd i zapach chińskich posążków ze słoniowej kości, dziwacznie rżniętych i pstrokato malowanych. Była naga do pasa; piersi jej zwisały jak dwie gruszki, stopy zaś opływała brunatna, złotem szamerowana tkanina.

Dręcząca mię żądza cudowności stała się natenczas tak gwałtowna, żem się rzucił z błaganiem do tej malowanej kobiety. Każda z barw jej ubioru i skóry wydawała się nadwrażliwości mych zmysłów rozkosznym tonem w osnuwającej mię harmonji; każdy jej ruch, każde rąk położenie były jakoby rytmiczne części nieskończenie zmiennego tańca, którego całokształt ujmowała moja intuicja.

I mówiłem do niej błagalnie:

— Córo Libanu, jeśliś przyszła ku mnie z tajemniczych czeluści Opjum, pozostań, o pozostań... serce moje cię pragnie. Aż do końca swych dni karmić się będę driakwią bezcenną, która cię oto przed wzrok mój wywołała. Potężniejsze jest opjum od ambrozji, ileże daje nieśmiertelność marzenia, nie zaś nędzną wiekuistość życia; subtelniejsze od nektaru, skoro stwarza istoty tak dziwnie świetne; sprawiedliwsze od wszystkich bogów, ponieważ łączy tych, których przeznaczeniem jest miłość wzajemna!

...Lecz jeśliś kobietą, z ciała ludzkiego zrodzoną, tedy jesteś moja — na zawsze — gdyż pragnę oddać wszystko co mam, iżby cię posiąść...

Utkwiła we mnie źrenice mieniące się z pośród złotych rzęs, podeszła bliżej i usiadła we wdzięcznej pozie, która w drżenie wprawiła me serce.

— Czy to prawda? — szepnęła. — Oddałżebyś za mnie swą fortunę?...

Potrząsnęła głową niedowierzająco.

Mówię wam, iż byłem w szponach obłędu. Porwałem swą książeczkę czekową, podpisałem ją *in blanco* i cisnąłem na pokój, aż się odbiła od podłogi.

— Biada! — rzekła — miałżebyś odwagę zostać nędzarzem, by do mnie należeć? Mniemam, że więcejbym cię pokochała; powiedz: czy chcesz?

Rozbierała mię lekko. Wówczas żółta starucha wprowadziła siedzącego przed bramą żebraka; wszedł rycząc i schwyciwszy bogaty mój strój, uciekł z nim; mnie zaś dano jego łachy, dziurawą czapę, miskę, łyżkę i kostur.

A skorom się tak ustroił:

— Idź! — rzekła i klasnęła w dłonie.

Lampy pogasły, ściana się zsunęła. Córa Opjum sczezła. W mętnem świetle murów ujrzałem staruszka z czerwonym fularem, staruchę w żółtej sukni, obmierzłego żebraka odzianego w me szaty. Rzucili się na mnie i wypchnęli w mroczny kurytarz. Zaczem niesiono mię lepkiemi tunelami, wśród zapleśniałych murów. Nie wiem, ile upłynęło czasu; straciłem rachubę godzin, czując jeno, że mię gdzieś ciągle wloką.

Naraz całego mnie oblało białe światło; oczy mi drgnęły w orbitach; powieki zamrugały od słońca.

Ocknąłem się siedzący u niskiej sklepionej bramy, zamkniętej na kłódkę o długich żelaznych wężach i zaryglowanej zielonemi sztabami: bramy ściśle podobnej

do tamtej, tylko że wybitej w olbrzymim, wapnem pobielanym murze. Przede mną szczere słały się pola; trawa była spalona, strop nieprzejrzyście szafirowy. Wszystko mi tu było nieznane, aż do porozrzucanych wokół, suchych łusek błota.

I oto byłem tam, zaprzepaszczony, ubogi jak Hiob, nagi jak Hiob, poza drugą bramą; pchałem ją, uderzałem w nią — ale jest zamknięta na zawsze. Moja blaszana łyżka postukuje o kostur. O! tak, opjum jest potężniejsze nad ambrozję, dając wiekuistość nędznego żywota, — subtelniejsze od nektaru, wżerając się w serce tak okrutną katuszą, — sprawiedliwsze od bogów, karząc ciekawych, którzy chcieli pogwałcić tajemnice zaświata! O, bardzo sprawiedliwe, subtelne i potężne opjum! Niestety, niestety, bogactwa moje zginęły — przepadły moje pieniądze! MARCELI SCHWOB

Z francuskiego przełożył
CZESŁAW JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKI

P A R A S O L

CZYLI REFLEKSJE NA TEMAT „PRETEKST I OTWARTOŚĆ WOBEC KOBIETY"

Stary dowcip:

On (do pięknej nieznajomej na ulicy): Czy mogę pani służyć parasolem?

Ona: Przecież teraz niema deszczu...!

On: To też ja wcale nie mam parasola.

Ten tradycyjny parasol, zapomocą którego zawierano ongiś uliczne znajomości, stał się dla mnie symbolem wszelkiego pretekstu, używanego przez mężczyznę w dawnych „dobrych" czasach w różnych sytuacjach wobec kobiety. Zaczynało się od parasola — kończyło się na „arcyciekawych zbiorach porcelany", które ona, „bez żadnej złej myśli", musiała oglądnąć w jego mieszkaniu. Między parasolem a porcelaną leżał cały łańcuszek innych pretekstów, do których się oboje — na podstawie cichego kompromisu — odnosili z udaną wiarą. *(Comment* erotyczny, który przyjmował zgóry jako rzecz oczywistą pasywność „słabej" kobiety w stosunku do zdobywającego ją „silnego" mężczyzny.)

Mówiło się na łamach „Świata Kobiecego" ostatnio o rzekomym powrocie współczesnej panny do t. zw. kobiecości, przyczem cytowano głosy amerykańskich pisarzy na ten temat. Chodziło tu przedewszystkiem o zewnętrzny wygląd kobiety, o smukłość jej linji, ustępującej obecnie w Ameryce miejsca powracającej ponoć bujności kształtów. I w Europie odzywają się — już od pewnego czasu — podobne głosy. Mam jednak wrażenie, że jest to tylko *pium desiderium* pulchnych pań i bardzo nielicznych mężczyzn. Nigdzie zresztą tego powrotu tu nie zauważyłem. Istnieją tylko kobiety programowo niemodne. W Niemczech naprzykład sfery tęskniące jawnie za powrotem cesarskiego dworu i dworskiego towarzystwa, zwalczając wszelki postęp w każdej dziedzinie, walczą i przeciw obecnej modzie. Poglądy i uzasadnienia ich na ten temat są równie zacofane, pełne uprzedzeń i reakcyjnych przesądów, jak ich poglądy polityczne. Długie włosy i pół-długa suknia są tu wyłącznym atrybutem kobiet o poglądach monarchistycznych: niemal uniformem partyjnym.

Bujność kształtów należała do dworskiej postawy kobiety i była częścią tego, do ostatnich dni wszelkich dworów obowiązującego, tradycyjnego baroku — owego stylu, będącego skrajnem przeciwieństwem wszelkiej prostoty, celowości i rzeczowości. W epoce największego rozkwitu królewskości, kwitły i kształty kobiece w całej pełni. Szerokie kłęby były częścią składową ceremonjalnej tualety pań dworu i ideałem każdej kobiety. Oto charakterystyczna ustawa francuska z r. 1770:

„Każda kobieta, która uwiedzie któregoś z poddanych Jego Królewskiej Mości do małżeństwa zapomocą sztucznych zębów, sztucznych włosów, bucików na wysokich korkach lub fałszywych bioder — zostanie pociągnięta do odpowiedzialności karnej za oszustwo, a zawarte małżeństwo zostanie unieważnione".

(Ustawa ta, niewątpliwie dziś dla nas śmieszna, miała bardzo rozsądny i uczciwy cel. Świadczy ona pozatem o niezliczonych podstępach, których się wówczas panie dopuszczały.)

Czem w owych czasach fałszywe biodra, tem stał się później gorset i podkładka do włosów. I każdy mężczyzna, doskonale zdając sobie sprawę z tych fałszywych uroków, pocichu godził się na nie, odejmując je w fantazji od przypuszczalnej sumy uroków przyrodzonych. Był to więc — tym razem w dziedzinie zewnętrznego wyglądu — znów kompromis. Jedyne, czego dziś kobieta używa w celu upiększenia się — to nieukrywana szminka, róż i puder. Swych upiększających zabiegów nie ukrywa i nie próbuje nikomu wmówić, że usta jej są naprawdę purpurowe, ani że jej wygolone brwi z natury rosną cienkim, klasycznym łuczkiem. W prostocie sukni, w nieżenowanym trykocie kąpielowym, w jawnie nakładanej szminice uwidocznia się rzetelny stosunek dzisiejszej kobiety wobec mężczyzny i jej postulat: „Nie łudźmy się wzajemnie — i nie uwodźmy się. Ani ja pana fałszywemi wdziękami, ani pan mnie parasolem."

Współczesna, niewstydliwa (ale nie bezwstydna) kobieta nie potrzebuje pretekstu — uważa go słusznie za głupią blagę i bierze na siebie pełną odpowiedzialność za swoje postępki. Nie cierpi roli „uwiedzionej" i nie pozwala by ją w jakikolwiek sposób uwodzono, ani zwodzono. Przed kilku tygodniami toczyła się w Berlinie ciekawa sprawa. Pewien młody człowiek przystąpił do nieznajomej panny na ulicy, przedstawił się jako znajomy jej rodziców i zaprosił ją do cukierni. W trakcie bardzo miłej rozmowy przyznał się do swego fortelu, czem oburzona niewiasta... zaskarżyła go do sądu. Istnieje w Berlinie przepis policyjny z przed 35 lat, wedle którego przemówienie do nieznajomej kobiety na ulicy jest obrazą, karaną aresztem lub grzywną. Nawet w tym wypadku, gdy kobieta nie czuje się osobiście dotknięta taką zaczepką mężczyzny, ma policjant obowiązek interwenjowania, a winny ulega karze. Na ten zapomniany przepis powołała się powódka. Sąd orzekł że przepis jest przestarzały i doszedł do przekonania, że obraza, której dopatrywała się owa nowoczesna panna po dwugodzinnej pogawędce ze swym towarzyszem w tem iż ją oblagował — nie zasługuje na karę. Ciekawe jest w tej sprawie bardzo skrajne, ale typowe stanowisko owej niewiasty: użycie pretekstu celem poznania jej i zbliżenia się do niej — uważa wręcz za obrazę osobistej godności.

Ba! Pewna młoda literatka niemiecka dowodziła mi onegdaj, że i galanterja jest obrazą! Galanterja to — jej zdaniem — przestarzała poza mężczyzny, który w poczuciu swej wyższości nad „płcią słabą" lubował się w tej dobrowolnej, łaskawej koncesji: „pan stworzenia" dawał swem zachowaniem w salonie rekompensatę kobiecie za swą istotną przewagę w biurze i... w sypialni. Dziś wobec istotnego równouprawnienia obu płci na wszystkich polach — jest galanterja czemś co kobietę poniża.

Bardzo gorąco perorowała owa panna - literatka. Potem wstała, ja podałem jej futro, a ona... przyjęła to „poniżenie” z wdzięcznym zalotnym uśmieszkiem! Ale mimo sprzeczności między swym wywodem o galanterji a przyjęciem podanego sobie futra — miała owa pani w zasadzie rację: istnieje niewątpliwie wiele objawów galanterji, które istotnie nie mają dziś sensu i których przyjmowanie niezgodne jest z wewnętrznym, ani nawet zewnętrznym typem dzisiejszej kobiety.

Poza higjeną ciała i mieszkania — istnieje też pewna higjena psychiczna: tak jak wyrzuciliśmy z naszej sypialni pluszowe portjery i t. p. zabytki, tak z psychiki naszej wyrzucić musimy bezcelowe, a przez to brzydkie rupiecie, do którego przywykliśmy, jak do starych gratów. (Kto hołduje tradycji dla tradycji — powinien te graty przechowywać na strychu.)

Takim starym gratem — jest „parasol”.

Mężczyzna nie nosi dziś parasola na ulicy. W znacznej mierze od kobiety zależy, byśmy i tradycyjne symboliczne „parasole” odrzucili.

Berlin, zima 1928. JÓZEF MAYEN

CZASOPIŚMIENNICTWO RELIGIJNE ZA GRANICĄ

(Dokończenie)

W poważnej *Rivista trimestrale di Studi Filosofici e Religiosi* (Nr 2, 1923) czeka nas miła niespodzianka: długi i zajmujący szkic naszego rodaka, prof. TADEUSZA ZIELIŃSKIEGO, o Pięknej Helenie, *tradotto dal polacco da* Julja Dicksteinówna. Ze zdziwioną wdzięcznością widzimy, że podano polskie nazwiska bez błędu, a dla tłumaczki (o ile mogę sądzić — doskonałej) znalazło się nawet... *o* kreskowane.

Nie, stanowczo mamy szczęście! gdyż oto i z kart *Rivista di Filosofia Neo-Scolastica* (listopad — grudzień 1923) przemawia do nas znowu Polak, BOHDAN RUTKIEWICZ: „Concezione finalistica della vita organica e nozione dell' individualità organica“. Tylko że... występuje on, zarówno w tekście jak i na okładce, jako — B o d h a n. Ha, trudno. Tenże prof. B o d h a n daje bardzo dobry artykuł w n-rze 2—3 (1924), poświęconym prawie w całości filozofji tomistycznej (patrz rozprawy: „Znaczenie filozoficzne stulecia kanonizacji św. Tomasza z Akwinu“, „Neotomizm we Włoszech po r. 1870“, „Wieczysta młodość tomizmu“). W n-rze 5—6 ciekawe są uwagi CASOTTI'EGO o „duszy pedagogji“.

Rivista mensile degli Amici dell' Università Cattolica del Sacro Cuore, jako poświęcona niemal wyłącznie propagandzie tejże wszechnicy, mało dla nas przedstawia interesu.

W czerwcowej (1924) *Scuola Cattolica* zajmująco omawia L. CIVARDI książkę Vittona p. t. „Istnienie Boga wobec nauki i myśli współczesnej“.

Stara, szanowna *Civiltà Cattolica* na naczelnem miejscu zeszytu 1775 przynosi, po łacinie i we włoskim przekładzie, orędzie papieskie na Rok jubileuszowy.

Rivista del Clero Italiano pracowicie prowadzi krucjatę przeciw „gołej“ modzie. — *Fiamma Viva*, milutkie pisemko dla młodzieży żeńskiej, drukuje milutkie wierszyki i milutkie artykuliki.

III

Za mało jestem obznajomiony z czasopiśmiennictwem religijnem hiszpańskiem, bym się mógł pokusić o jego — bodaj powierzchowną — charakterystykę. Volens nolens tedy, ograniczę się do odznaczenia ciekawszych artykułów w paru znanych mi przeglądach.

W *Razón y Fe* (luty 1924) C. BAYLE zdaje sprawę z propagandy protestanckiej w hiszpańskiej Ameryce. Ze smutnym przekąsem mówi o tych „sectas y sectillas que acuden como moscas a la miel“.

Estudios Eclesiasticos (Nr 11, 1924). W teologicznej rozprawce o tożsamości ciała śmiertelnego a wskrzeszonego, stawia F. SEGARRA pytanie: „Han resucitado los hombres con los mismos cuerpos, los mismos numericamente con que vivieron y murieron?“ i odpowiada na nie: „si“. (Czuję, że należałoby tłumaczyć na polski... Ale mam bzika lingwistycznego i wciąż mi się wydaje, że czytelnika zaciekawią te wzorki „egzotycznego“ poniekąd języka.)

Dalekośmy zajechali, aż do rycerskiej ojczyzny Don Kichota; jednak i tu spotykamy ziomka. Mianowicie w *La Ciencia Tomista* (rocznik 1924) znajdujemy obszerną rozprawę Dr. ALEKSANDRA ŻYCHLIŃSKIEGO o transsubstancjacji. W lipcowym - sierpniowym zeszycie tegoż pisma ciekawy jest artykuł JOSE - MARIA AGUADA o początkach kolonizacji hiszpańskiej w Chile.

IV

Bardzo niewiele dowie się ode mnie mój cierpliwy czytelnik o katolickich pismach w Jugosławji. Posiadam tylko dwa odosobnione numery dwóch przeglądów z roku 1924. Są to: *Bogoslovni Vestnik*, oraz *Bogoslovska Smotra*, która „izlazi 4 puta na godinu“. Te ostatnie wyrazy nie oznaczają, że *Smotra* wyłazi z 4-ch pęt na godzinę, lecz poprostu, że wychodzi cztery razy do roku.

Po tej dowcipnej uwadze godzi się odrazu zaznaczyć, że oba pisma stoją na wcale wysokim poziomie. Zeszyt II *Smotry* przynosi ciekawe artykuły: Dr. S. ZIMMERMANNA o religji w filozofji Kanta (z powodu 200-nej rocznicy urodzin filozofa); Dr. OBERSKIEGO o stosunku Słoweńców do zagadnienia nieomylności papieskiej; dalej rozprawki o głównych zadaniach poetyki współczesnej, o teorji poznania, o psychologji religijnej. Bogaty i dobrze prowadzony jest dział bibljografji.

Bogoslovni Vestnik, wydawany przez Akademję teologiczną w Lublanie, zawiera w zeszycie III—IV-ym rozprawy o nowym przekładzie słoweńskim pisma świętego; De necessaria relatione caritatis ad bonitatem moralem actuum humanorum; o Bóstwach; o możności zbawienia powszechnego. JÓZEF UJCIĆ pisze o „Sterilitas viri artificialis“ (po łacinie widocznie dlatego, iż rzecz nie nadaje się ad usum Delphini), zajmując wobec niej — oczywiście — stanowisko wysoce negatywne. — Mile łechcą ambicję naszą słowa SNOJA, że „med katoliskimi Slovani imajo danes edino Poljaki en del N. Z. v prevodu, ki se hoce približati originalu, namrec „Cztery Ewangelje“, ki jih je z obšežnim znanstvenim komentarjem v poljskem jeziku izdal Wład. Szczepański (Kraków 1916)“. Autor dodaje, że ów „komentar je na visku sodobne znanosti“ (na wysokości nauki współczesnej).

V

Dla protestantów podstawą religji jest przeżycie indywidualne. Osiągnięcie wiary zatem, to dla nich (mówię tylko o Anglikach i Amerykanach, Niemców nie znam) praca, którą w znacznej mierze trzeba wykonać osobiście, nie mając, lub prawie nie mając, oparcia o niezachwiane powagi. Nadaje to ich piśmiennictwu jakiś ton bardzo ludzkiej niepewności, poszukiwania. Że zaś z samej istoty rzeczy wynika, iż nader często poszukiwanie to musi pozostać bezowocnem, więc nieraz uderza u nich pewna bolesność wysiłku i zawodu, pewne poczucie grozy. Katolik może zechce wogóle zaprzeczyć użyteczności ich pracy; lecz czego im nikt nie zaprzeczy, to pięknej, męskiej odwagi, prawości, rzetelności. Możnaby powiedzieć, że anglo - amerykański protestantyzm, to chrześcijaństwo wzięte od strony ludzkiej. Mniej się tu mówi o Bogu, więcej o szukającym Boga człowieku. Wierzę wraz z Wrońskim, że katolicka filozofja jest głębsza, ale wraz z nim uznaję opatrznościową potrzebę ich wysiłków, podziwiam ich powagę, energję, ich dzielną dążność do wcielania zasad w życie. — Nazbyt już długi ten przegląd zakończmy przerzuceniem kilku zeszytów czasopism religijnych angielskich i amerykańskich.

The Journal of Theological Studies (Londyn, Nr. 89, 1921). Filozof włoski Croce twierdzi, że do oceny dawnych arcydzieł można, a nawet należy, przystępować bez aparatu erudycji; wystarcza prosta pojemność na wzruszenia estetyczne. W artykule wstępnym omawianego zeszytu, z wielką swadą i umiłowaniem Dantego zbija W. H. V. READE możność stosowania tej teorji do studjów nad Boską Komedją. — W bardzo zasobnym dziale bibljograficznym najciekawsza jest recenzja H. F. STEWART'A z olbrzymiego dzieła (dotychczas ukazało się 6 wielkich tomów) Henryka Bremond p. t. „Histoire littéraire du sentiment religieux en France depuis la fin des guerres de religion jusqu'a nos jours”. Protestancki sprawozdawca mówi w sposób entuzjastyczny o tej katolickiej pracy, którą bez zastrzeżeń nazywa arcydziełem.

The International Journal of Ethics (Chicago, Nr. 1, 1923). ROY GEIGER czyni rozumne uwagi o kilku dodatnich a wielu ujemnych skutkach kinematografu na umysł i moralność młodzieży. Piękny jest artykuł J. E. TURNERA p. t. „Nieśmiertelność osobista jako zasada etyczna“. „Rozważane w skali możliwie najszerszej — powiada autor — wiara w nieśmiertelność i ideał etyczny wzajemnie się urabiają; każdy z nich, na dłuższą metę, czyni drugi czystszym i wznioślejszym. Coraz to wyższe mierniki stale się wyłaniają; w miarę postępu swych pojęć o niebie, dusza staje się godniejszą swych istotnych przeznaczeń duchowych, aż wreszcie czyści sercem osiągają pewność (której mistyczne znaczenie przechodzi ich pojmowanie), że będą oglądali Boga“. Zapytajmy nawiasem: czy nie jest zadaniem prawdziwej filozofji starać się o to, by jednak owo „mistyczne znaczenie” coraz mniej „przechodziło pojmowanie” nasze?

Bardzo ciekawą, a u nas naogół mało znaną religją Mahometa zajmują się aż dwa artykuły w lipcowym n-rze (Chicago, 1924) *The Journal of Religion*. Są to: HENRYKA SMITHA „Apologetyczna

Ciąg dalszy na str. 533.

MODELE MÓD

SUKNIE WIECZOROWE



Zwracamy uwagę na modne fryzury



679 Toaleta z koronki na jedwabnym spodzie (fular, crêpe de Chine) w kolorze lawendowym. Falbanki gładkie (skośno krajane plisy) lamowane ciemniejszym jedwabiem.

680 Toaleta z crêpe satin w modnym czerwonym kolorze, przybrana szarą koronką, karczek w odcieniu koronki.

681 Toaleta z cytrynowej tafty. Zęby u wycięcia i dołem lamowane bronzowym jedwabiem. Kokarda fantazyjna.

682 Młodociana toaleta półstylowa z tafty białej lub czarnej.

683 Toaleta balowa z lamy (kolor dowolny). Draperja z tyłu z miękkiego jedwabiu, koronki lub Georgetty, spięta emaljowaną klamrą. Suknię tę można nosić również bez draperji, przez co staje się mniej strojna. Modne obecnie przybranie głowy z cieniuchnej miękkiej lamy lub brokatu, szczelnie obciska głowę.

684 Toaleta z grubej koronki na spodzie z jedwabiu. Spódniczka odcinana, kloszowym krojem, układa się zprzodu w zgrabny godecik. Lamówki jedwabne.

685 Toaleta z najmodniejszego materjału: kombinacja Georgetty z velours chiffon. Suto marszczona baskinka, podszyta sztywnym jedwabiem, obejmuje skośną linją jedno biodro i tył.

686 Sukienka z tafty koloru morskiego. Staniczek lekko zbluzowany z odcinanym karczkiem, spódniczka z dwóch falban; pasek szeroki.

687 Sukienka z kremowego jedwabiu sztywnego (stylizowany rokoko). Koszyczki na biodrach z brokatu różowo-złotego w kwiaty; kokarda różowa. Chusteczka z muślinu jedwabnego.

SUKIENKI WIECZOROWE DLA MŁODYCH PANIEN



688 Skromna sukienka dancingowa z crêpe Georgette. Złoty pasek, skośne falbanki na spódniczce i nervures są jedynem przybraniem.

689. Urocza sukienka z crêpe de Chine w grochy. Spódniczka przymarszczona po wierzchu; wolancik przy szyi, krajany w elipsę, lamowany woskowaną wstążeczką, również jak i dół sukienki.

690 Komplet francuski. Suknia z matowego materjału w kolorze stalowym, ozdobiona nervurami. Płaszcz z panamy w tym samym kolorze, z podszewką dobraną do tonu. Futro fantazyjne.



Przy zamawianiu krojów prosimy o podanie materjału z którego model ma być wykonany. Pamiętajmy o wyrobach krajowych!

SUKNIE PRAKTYCZNE DO CODZIENNEGO UŻYTKU

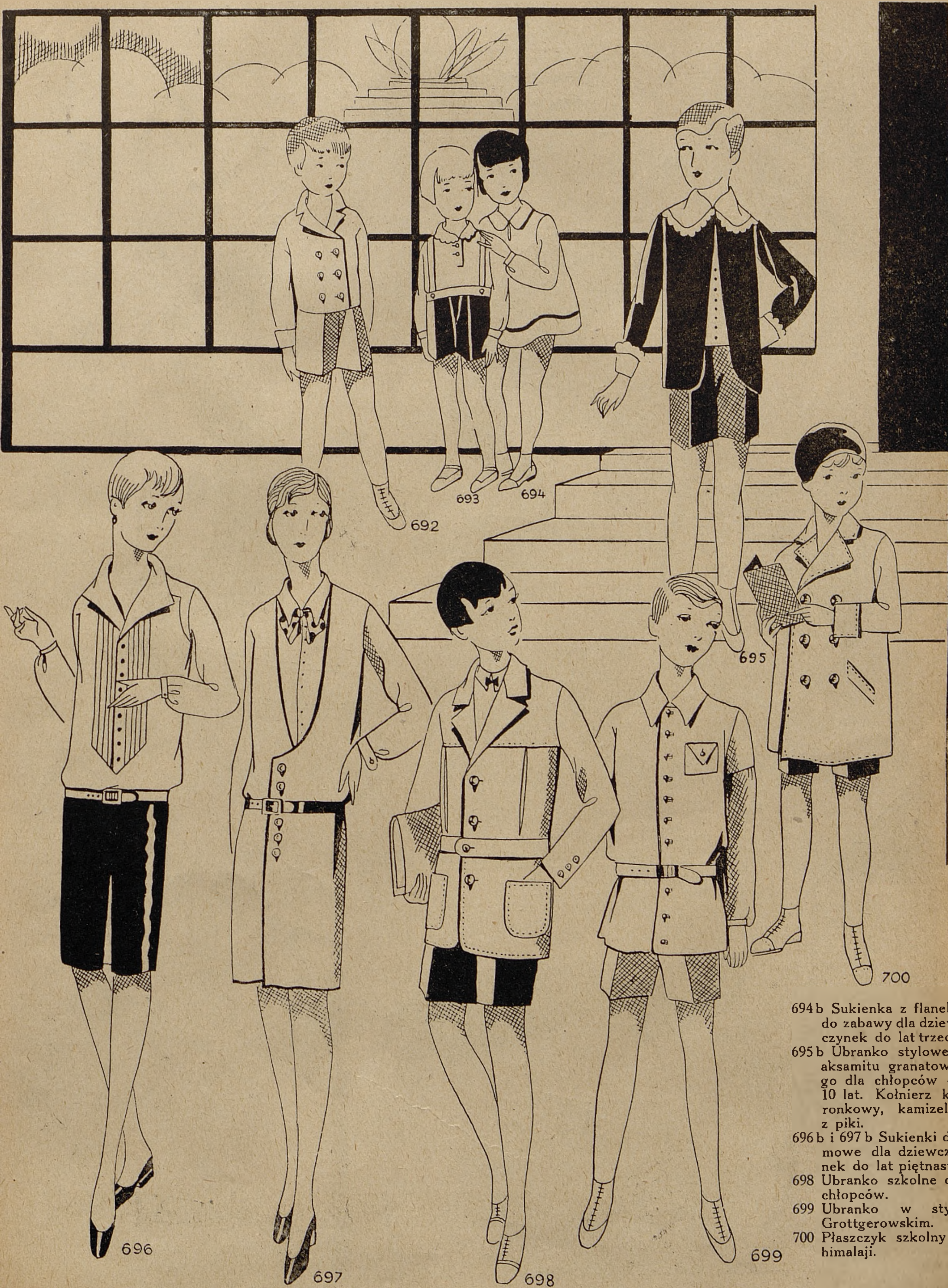


691 Suknia z jedwabnego marocain w kolorze granatowym, przybrana koronką do tonu. Pasek pasmanteryjny.
692 Suknia z wełnianej crêpe de Chine beige. Staniczek zbluzowany ozdobiony nervurami; godeciki naszyte. Pasek, wykończenie u szyi i rękawów z woskowanej wstążki.
690 a Suknia z wełny bronzowej. Nervures i guziczki stanowią przybranie. Pasek ze skóry; kołnierzyk z białej Georgette.
691 a Suknia z wełnianej Georgette beige rosé. Staniczek i dół spódniczki wycięty w łagodne zęby. Kołnierz z kremowej crêpe Georgette przechodzi w żaboty.
692 a Sukienka z granatowego rypsu, wyszyta czarnym jedwabnym sutaszem. Pasek sportowy.
693 Suknia z wełnianej crêpe de Chine w kolorze grochowym. Spódniczka odcinaną, fałd zprzodu wstawiany. Wycięcie asymetryczne; pasek z fiołkowego zamszu.
694 Suknia z flanelki reversible.
695 Suknia płaszczykowa do prac domowych, z ciepłego materjału do prania. Zapięta do dołu na guziki, przytrzymana paskiem; kołnierzyk biały. Wypustki ciemne.



696 Suknia poranna z francuskiej flanelki, wykończona jedwabiem do prania.
697 Suknia z gładkiego aksam. do prania, przybrana aksam. w kropki.

692 b i 693 b Ubranka dla 2—4 letnich chłopczyków. Spodenki z aksamitu, bluzki z lodenu. Dobre na wizyty.



694 b Sukienka z flanelki do zabawy dla dziewczynek do lat trzech.
695 b Ubranko stylowe z aksamitu granatowego dla chłopców do 10 lat. Kołnierz koronkowy, kamizelka z piki.
696 b i 697 b Sukienki domowe dla dziewczynek do lat piętnastu.
698 Ubranko szkolne dla chłopców.
699 Ubranko w stylu Grottgerowskim.
700 Płaszczyk szkolny z himalaji.



Dokończenie art. ze str. 524.
interpretacja Pisma w Islamie a w Chrystanizmie„ i W. H. NORTONA „Wpływ pustyni na wczesny Islam".

W n-rze 52 (paźdź. 1924) londyńskiej *Theology*, DEAN OF WINCHESTER bardzo kurtuazyjnie ale stanowczo rozprawia się ze *Święą Joanną* Shawa: „Trudno nie przyznać, mimo najszczerszy podziw dla salentu p. Shawa i jego pomysłowości, oraz mimo admirację dla jego odczucia prawdziwej dobroci i bohaterstwa, — że wyjaśnienie przezeń podane pozostawia nas nadal w ciemnościach. Wykoślawia ono historję raczej niż wyświetla. Musiał naciągnąć fakty, by stworzyć świetną sztukę — bo jest ona świetna — jeszcze zaś bardziej musiał je naciągnąć, by przekonywającą napisać przedmowę".

...Chciałem przeprosić czytelnika, żem go tak długo nudził. Zdaje się jednak, że byłby to „strzał w próżnię",[1] gdyż nikt zapewne nie doczytał aż dotąd...

CZESŁAW JASTRZĘBIEC - KOZŁOWSKI

KRONIKA

Z niniejszym numerem Świata Kobiecego otrzymają Czytelniczki bezpłatnie egzemplarze okazowe „Płomyka" i „Płomyczka", pism przeznaczonych dla dzieci do lat czternastu.

Warunki prenumeraty:

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie
„Płomyk"	1·50 zł.	4·50 zł.	14 zł.
„Płomyczek"	1·20 zł.	3·50 zł.	11 zł.
„Płomyk" z „Płomyczkiem"	2·30 zł.	6·50 zł.	21 zł.

Prenumeratę przyjmuje administracja Świata Kobiecego, Lwów, Chorążczyzna 27.

*

STUPROCENTOWY MĘŻCZYZNA. Prawdziwy, stuprocentowy mówiąc stylem skomercjalizowanej Ameryki — mężczyzna... A więc ideał, o którym marzą kobiety całego świata i do którego dążą poprzez miłość, małżeństwo, rozwód, faux pas, szaleństwo... i głupstwa.

Zapewne, opis tego ideału będzie się różnił wielce zależnie od szerokości geograficznej i położenia kraju, w którym mieszka autorka opisu, zależnie od jej warunków życia, ba, koloru jej skóry i nawet kształtu ustek, które wypowiedzą apodyktycznie:

— Prawdziwy stuprocentowy mężczyzna to taki...

Więc jaki?

W Ameryce stuprocentowym mężczyzną jest ten przedewszystkiem, który kobiecie płaci. Za uśmiech, za spacer, za towarzystwo przy kolacji czy obiedzie, za małżeństwo, za rozwód wreszcie. Prawdziwy mężczyzna otacza kobietę — „swoją kobietę" w tym wypadku — tak obficie wszelkiego rodzaju ziemskiemi dobrami, aby się przypadkiem nie zechciała dać komuś innemu podlicytować. Z kina wiemy jeszcze, że ten stuprocentowiec nie może być „brutal" (prawny powód do rozwodu), ale tylko w stosunku do swojej damy, innym bliźnim niech tam rozbija nosy na miazgę, owszem — to nawet ciekawy widok. A w miłości — znów opierajmy się na kinie — musi być mocny (szeroki w ramionach) i stały, świeży i jednocześnie doświadczony. Przy pocałunkach obowiązuje go zwieranie szczęk z wrażenia.

Ten amerykański ideał ma wiele zwolenniczek w Europie, ale — zależnie od kraju — kobiety kładą specjalny nacisk na tę lub ową cechę charakterystyczną. Naprzykład, we Francji wiele kobiet zgodziłoby się na amerykański punkt widzenia, a reszta — te subtelniejsze — na pewno wolałyby zostawić sobie czas do namysłu. Tem bardziej, iż: jakto — mężczyzna idealny? Ale kto — mąż, czy niekoniecznie mąż? O, Francuzki są bardzo subtelne.

Nie można też odmówić subtelności dziennikarzom. Wśród wielu tak modnych obecnie na całym świecie ankiet było ostatnio kilka prawie jednocześnie w różnych krajach ze specjalnie pod adresem czytelniczek skierowanem pytaniem: Kogo chciałaby Pani mieć za męża. To przynajmniej wyraźnie postawiona kwestja. Naturalnie w odpowiedziach podkreślano przedewszystkiem zawód idealnego małżonka, często wygląd — ale podobno nikt nie miał odwagi powiedzieć: pragnę aby mężem moim był stuprocentowy mężczyzna. I racja: ja także śmiem wątpić czy to byłby jednocześnie wymarzony małżonek.

W związku jeszcze z temi ankietami warto nawiasem zauważyć, iż w rezultacie wyliczono, że zawodem, który panie uważają za specjalnie mało odpowiedni dla przyszłego małżonka, jest zawód poety. Tu musimy się zastrzec: u nas nie jest znowu tak źle pod tym względem. Są poeci bardzo predestynowani na mężów i to nietylko z racji popłatności swego „zajęcia": naprzykład poeci sportu...

Wracając jednak do głównego tematu, stwierdzić należy, iż istnieje pewna ogólno europejska „wytyczna" co do powierzchowności stuprocentowców, i że, kto wie, czy nie jest ona rodem z zimnego Albjonu. Mężczyźni, którzy chcą się podobać w Europie, nie noszą wąsów, najwyżej dwie szczoteczki à la Adolf Menjou, pasjonują się do sportów i sportowych ubrań, trzymają sztywno, chłodno i — zblazowani stale wzrastającą agresywnością wiecznie młodych europejek — nie zwracają na nie zbytniej uwagi (więcej na ich brylanty). Jest tu jakieś contradictio in adjecto — bo: prawdziwy mężczyzna, nie zwracający uwagi na kobiety? — ale to właśnie może się podobać.

Przyjmijmy, że ten ideał najogólniej wykreślony ma powodzenie w całej Europie i przejdźmy do nas. Co u nas jest głównym warunkiem stuprocentowości, a więc powodzenia? Znajomość zawiłych pas nowych tańców? T. zw. wyższe stanowisko? Tytuł? Szerokie a niewywatowane barki? Wszystko po troszkę?

Pewna pani — młoda i mądra — co się chyba tylko w Polsce zdarza — powiedziała:

— Stuprocentowy mężczyzna to taki, który potrafi mieć rodzinę, a we wszystkich okolicznościach życiowych stara się być zawsze un homme galant.

Ależ to właśnie cudowne kwalifikacje na męża.

Całe nieszczęście, że zarówno co do tych jak co do innych wymagań musimy w życiu poprzestawać na paru, czasem zaledwie kilkunastu procentach...

I. J.

*

W „PRAWDZIE" ŁÓDZKIEJ czytamy nast. ciekawe uwagi: „Każda generacja znajdzie sobie zawsze jakiś wyraz na określenie najpopularniejszego ideału swojego czasu... Tym razem język angielski dostarczył wyrazu dla najnowszego ideału... Ilość wyrazów międzynarodowych, takich jak „five o'clock, flirt, dancing, cock-tail", powiększyła się o jeden nowy, o określenie „sex appeal". — Przez długie lata pojęcie to określaliśmy słówkiem „coś". Mieliśmy przytem na myśli ten takiś dziwny czar, to „coś", które roztaczają niektóre kobiety, o których często nie można powiedzieć, by były piękne, a które jednak potrafią przykuć naszą uwagę, wzbudzić w nas zachwyt lub głębokie uczucie. Nowe objawienie przychodzi z Ameryki. Już wiemy, czem jest to „coś". Że to jest sex appeal. Doniedawna zastanawialiśmy się, dlaczego ta czy tamta kobieta wywiera na nas taki urok, dlaczego nam się podoba: czy dlatego, że ma piękne rysy, lub że posiada piękne nogi, cudną rękę, czarujące spojrzenie? Dziś wiemy już dlaczego. Ma w sobie sex appeal. Lecz co to jest ten sex appeal? co to jest, co Francuz nazywa "une belle laide", a o czem my mówimy „ona ma coś" — albo „ładna nie jest, ale ma w sobie coś, co więcej znaczy niż piękność". Jest to najdoskonalsza inkarnacja płci — zarówno męskiej jak i żeńskiej. Chociaż bowiem zazwyczaj określenia tego używamy w stosunku do kobiety, da się ono także zastosować i do mężczyzny, oddaje bowiem i u niego te zalety i właściwości, na które wyrazu nie znajdujemy. Jeżeli u mężczyzny o tem nie mówimy, to dlatego, że dostrzegamy zbyt wyraźne skutki tego w postaci powodzenia i już nie zastanawiamy się nad przyczynami. U kobiety natomiast przy powodzeniu może grać rolę więcej przyczyn, jak np. wybitna piękność, elegancja, szyk i t. p. — u mężczyzny przyczyną prawdziwego powodzenia jest tylko nagromadzenie się w nim wielkiej ilości zalet właściwych rodzajowi męskiemu — męski sex appeal. Pojęcie jest stare, słowo tylko jest nowe... Jeżeli kobieta oprócz wybitnej piękności posiada jeszcze w dużym stopniu sex appeal, wówczas dzieją się często rzeczy, które wstrząsają światem. Dzisiaj już coprawda rzadziej, ale zato kobieta taka niechybnie trafi do filmu i staje się ubóstwianą przez cały świat gwiazdą. Tajemnica fotogeniczności — to sex appeal. Aby ładna kobieca twarz przemówiła z ekranu, aby nie wywoływała wrażenia nudy i banalności, musi ją ożywiać to „coś": sex appeal. Żyjemy w wieku techniki i rzeczowości. Na wszystko pragniemy znaleźć techniczny wyraz. A gdy już nie wiemy co począć i jak nazwać to „coś", czego nie rozumiemy, to mówimy wtedy poprostu: atom, fala, eter, sex appeal."

W ZWIĄZKU Z BUDOWĄ Instytutu radowego im. Curie Skłodowskiej, przybyła słynna uczona polska do kraju i narazie zamieszkała w jednej z will podwarszawskich. Interesuje się ona żywo urządzeniem Instytutu, który już jest na ukończeniu. Na cześć znakomitej uczonej Pan Prezydent Rzpltej wraz z Małżonką wydał na Zamku przyjęcie w gronie wybitnych przedstawicieli nauki.

W POŁOWIE PAŹDZIERNIKA odbyła się na podwórzu Pałacu Inwalidów w Paryżu uroczystość dekoracji amerykańskiej siostry miłosierdzia, pani Merawetz, wysokiem odznaczeniem.

MAGISTRAT PARYSKI postanowił urządzić w historycznym gmachu „Hôtel de Sens", pochodzącym z XV wieku, muzeum kostjumów. Obok sal ze zbiorami kostjumów ma tam powstać czytelnia, bibljoteka i sala odczytowa, w której się będą stale odbywały wykłady z dziedziny kostjumologji. Sprawą tego muzeum zainteresowały się dyrekcje teatrów i wytwórni filmowych.

18 PAŹDZIERNIKA odbył się w krakowskim kościele Marjackim ślub panny Heleny Rydlówny, córki poety śp. Lucjana Rydla, z drem Zdzisławem Rydlem z Woli Mieleckiej.

COŚNIECOŚ DLA PANOW

Starania o bieliznę, jej nienaganną czystość i dyskretną elegancję cechują ludzi prawdziwie dobrze wychowanych. Wolą oni raczej o jedno ubranie mniej, aniżeli jakieś braki w bieliźnie. Oczywiście nie o jakieś ekstrawagancje mody chodzi, lecz o wytworny materjał (przypominamy przy tej sposobności o niezrównanej dobroci *krajowych* płócien na bieliznę), dobry krój i możność częstej zmiany.

W dziale bielizny przeznaczonej na porę przedpołudniową, do ubrań do pracy zawodowej faworyzowane są koszule w paski i to widocznie zaakcentowane.





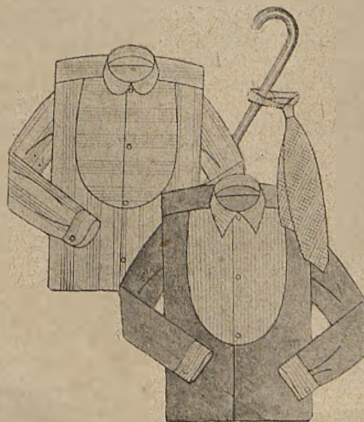
Szyje się je z takich materjałów jak np. zefir, krepon egipski, perkal w najlepszym gatunku. I to albo całe koszule z materjału w paseczki, albo z gładkiego skombinowanego z materjałem w paski. Kierunek pasków widzimy na rycinie: koszula cała gładka ma przód, kołnierzyk i mankiety z materjału paskowanego układanego pionowo na przodzie, pozatem wpoprzek. Zaś cała w paski, dostaje przód, kołnierz i mankiety wpoprzek.

Przody koszul są obecnie znacznie krótsze, aniżeli dawniej, zaokrąglone dołem, gładko nałożone i zupełnie miękkie.

Nowością w zakresie koszul czysto sportowych są rękawy krojem raglanowym, cieszące się uznaniem sportsmenów.

Do mądrych pomysłów mody należy wyrugowanie wysokich i obcisłych kołnierzyków a wprowadzenie niskich, ujmujących szyję luźno. Zapewniają one swobodę ruchów, nie tamują prawidłowego krążenia krwi i nie krępują przy pracy. Kołnierzyki przypinane wróciły powoli do mody. Miękkie, noszone przed południem — wedle ścisłych informacyj — do godziny trzynastej; po południu półsztywne, wykładane.

Równie rozsądnym i praktycznym pomysłem jest koszula wieczorowa zapinana na plecach. Wiemy wszyscy ile westchnień i niepokoju kosztują nas sztywne przody koszul frakowych, grożące co chwila wymknięciem się spinki, a co groźniejsze jeszcze: rozchyleniem się części składowych przodu. Czasem można przeboleć raczej utratę spinki - klejnotu, aniżeli narazić na szwank swoją nieskazitelność linji. Otóż taka koszula zapinana wtyle, o przodzie z jednego kawałka, wyłącza możliwość obu niebezpieczeństw: i spinka pewna i całość przodu nienaruszalna. Zresztą, gdy dodam, że *Adolf Menjou* innych nie nosi, położę kropkę nad *i*. Autorytet jego w sprawach mody przyćmił księcia Walji, a wyrafinowaną wytworność garderoby *Adolfa* możemy często podziwiać na ekranie. Bo któż z nas, ludzi dzisiejszych, nie jest namiętnym kinomanem?!



Spodenki są nadal krótkie i szyte z tego samego materjału co koszula. Są dopasowane do figury, bez patki w tyle; listewka w pasie jest wąska, zapięta na 2 guziki.



Z różnych przepowiedni na rok 1929 podajemy najważniejsze: Linja ubrań wydłuża się, a modele są więcej przylegające do ciała.

Marynarki dłuższe, ze stanem na prawidłowem miejscu. Zapięcia na dwa lub trzy guziki. — Rewersy krajane prosto, bez zaokrąglonych końców. — Kieszenie zaopatrzone patkami, które tak dobrze chronią przed brzydkiemi zadarciami w kącikach zakrojeń. — Marynarki dwurzędowe wykazują sześć guzików, rewersy ostro zakończone, czasem uniesione lekko ku górze, czasem niżej. — Rękawy pozostają wąskie i zawsze przybrane czterema guzikami. — Kamizelki nieco głębiej wycięte, jedno lub dwurzędowe, zależnie od indywidualnych upodobań. — Spodnie, jakkolwiek nadal szerokie, zatracają wszelką przesadę w tym względzie; opadając na obuwie załamują się lekko.

Żakiet, stosownie do ogólnych dążeń, ma wydłużone i luźne nieprzylegające poły.

Podobnie i frak, którego poły sięgają poza zgięcia pod kolanami.

Ukażą się nowe modele smokingów, których rysunki podamy niedługo.

Palta o kroju luźnym i prostym już się znudziły; przychodzi linja falista, poszerzająca dołem obwód, jednakowoż bez przesady. — Chusteczka w kieszonce nie harmonizuje już z krawatem, lecz z kolorem kamizelki.



Pończochy dobrane nie do koloru spodni, lecz do obuwia.

Rękawiczki stonowane z rączką lub gałką laski. I tak przed południem rękawiczki w kolorze bronzowym a rękojeść laski ze skóry w tym samym odcieniu; wieczorem do białych z czarnem wyszyciem, hebanowa laska z kością słoniową.

Krawatki wieczorowe, czarne czy białe, wyrzekły się formy „motylka”, o węźle wąskim a końcach rozszerzonych. Modny fason jest prostokątny, zawiązany na szeroki, równy węzeł.

GENTLEMAN

MODNE DROBIAZGI

Jakże łatwo byłoby być elegancką, gdyby to tylko od toalet zależało! Płaszcze, suknie, kapelusze, nawet obuwie — z tem wszystkiem możnaby sobie dać radę bez zbyt wielkiego wysiłku i pracy. Bo ostatecznie ma się ten kłopot raz na sezon, a zato przyjemność i spokój na parę miesięcy.

Cóż, kiedy o wyrafinowanym wykwincie ubioru stanowi cały szereg drobnych szczegółów, które dopełniając stroju, czynią go albo artystyczną całością, albo nieprzyjemną karykaturą mody. Dobór zaś owych drobnostek, zależny od wrodzonego smaku, wymaga — niestety — pozatem i ciągłej, nietyle może pracy, ile baczności na to co się w dziedzinie mody dzieje. A jeśli wogóle moda jest zmienna, to w zakresie owych „petits riens", jak Francuzi te wszystkie dopełnienia garderoby nazywają, wszystko jest płynne, i to w tempie przypominającem nurt wartkiej, górskiej rzeki.

Trzeba się szybko orjentować, długo zastanawiać i umieć się zdobyć na to, by niemiłosiernie wyrugować najmilsze nawet cacka z chwilą, kiedy przestają być modne, to znaczy po arcykrótkim czasie ich błyskotliwego żywota.

Okazuje się więc, że niebyle jakiej potrzeba siły charakteru, by sprostać roli modnisi. Niebyle jakiej też swoją drogą kieszeni. Nie kusząc się jednak o laury „skończonej elegantki", i mniej łaskawie przez fortunę wyposażone panie powinny posiąść zasadnicze wiadomości z tej trudnej dziedziny mody. Choćby dlatego, że z zakresu owych „petits riens" pochodzą zazwyczaj podarunki, które dajemy lub otrzymujemy, a jakżeby np. było nieprzyjemnie obdarzyć kogoś przedhistoryczną parasolką, długą na 80 cm, lub dostać może — na własne życzenie — kwadratową jedwabną chusteczkę na szyję!

Parasole bowiem, jeśli już o nich mowa, są modne tylko minimalnej wielkości — mianowicie od 60 do 73 cm! i broń Boże, większe. Prócz tego trzeba wiedzieć, że większe mają mniej drutów, 10 lub 12—a najmniejsze najwięcej, a to 16. Jedwabie, z których są zrobione, nie powinny być gładkie, ale w deseń. Najczęściej poprzecznie paskowany i to tak, że paski bliższe brzegu są węższe, a szersze — im bliżej środka. Istnieją też kratki, drobne oczywista. A materjały gładkie dla powetowania tego uchybienia mają u brzegu szeroki szlak z różnokolorowych wąskich paseczków. Z kolorów przeważają popielaty i ciemno bronzowy. Rączki są najczęściej w kolorze, który w szlaku dominuje, lub w kolorze pasków. Prócz koloru bursztynu, lub z czerwonej lśniącej masy, popielate, imitujące wężową skórę, wreszcie z białej kości i naturalnie czarne. Co do kształtu rączek, to najczęściej widać proste toczone i zgięte pod prostym kątem.

W związku z parasolami wypada omówić inne pokrewne sezonowe drobiazgi — przedewszystkiem kalosze. Coprawda nosi się ich w Paryżu bardzo mało, co jest dość dziwne, bo deszczu i wilgoci jest tu wcale dużo. Więcej niż np. u nas. Jeśli już jednak ktoś kaloszy używa, to jest to lekkie wierzchnie obuwie z cieniutkiej gumy koloru bucika, a kształtu pantofelka, któremu odcięto obcas. Naszych poczciwych dawnych ciasnych kaloszy, które jak prawdziwe kule ciążyły u nogi, zniekształcając ją przytem fatalnie, nie widać tu zupełnie, i nie wiem nawet, czyby je wogóle można tu kupić.

Także i botki zmieniły się bardzo na korzyść. Są teraz prawie zupełnie foremne. Wyrabia się je w różnych kolorach, głównie popielatym lub beige, nadaje im kształt możliwie zgrabny i na zakończenie ubiera albo futerkiem albo przekładanym manszetem, pod którym się dyskretnie zapinają.

Nowością dla Paryża są lansowane obecnie wysokie buty ze skóry na grubej kauczukowej podeszwie, zamykane zprzodu na patentowy zamek, i modne dla pań kamasze włóczkowe, sięgające aż po kolana.

Od wielu to lat po raz pierwszy stara się moda tej zimy o ochronę nóg przed zimnem, a możnaby nawet powiedzieć, że te tendencje doprowadzą do przesady. Bo też rzeczywiście zabawnie wyglądają w tutejszym klimacie włóczkowe rękawiczki o dużych mankietach, albo antylopowe, podbite futerkiem i futerkiem zakończone, a jednak te są najmodniejsze obecnie.

Pozatem w tej dziedzinie tyle się tylko ostatnio zmieniło, że eleganckie rękawiczki po największej części mają paski, które u przegubu przewleczone są przez sprzączki, przyszyte do rękawiczki; że długie białe rękawiczki są po wewnętrznej stronie, tej która się przekłada, czarne w białe centki, a czarne natomiast — białe w czarne kropki; że na mankietach specjalnie lubione są hafty możliwie pstre i t. p. szczegóły, nieważne choćby dlatego, że zbyt są krótkotrwałe. Zasadniczo jednak wszystko jest jak było. Rano obowiązują rękawiczki ze skóry do prania — najmodniejsze szyte o dużych stebnach — a popołudniu antylopowe lub glacé koloru płaszcza.

Podobnie i w torebkach drobnych zmian jest dużo, ale wytyczne są te same co w jesieni. Duże z praktycznego gatunku skóry — na rano, po południu prostokątne czarne zamszowe z monogramem i — na odmianę — uwieszone na łańcuszku metalowym, a wieczorem brokatowe, z pereł lub strasu, haftowane krzyżykami, petits points; w przeróżnych kolorach i rozmaitych formach.

Podobnie i puderniczki wykonywane bywają z wykwintnych materjałów. Wobec tego że łatwo się w nich prócz puszku z pudrem zmieścić może także i mała koronkowa chusteczka, a ewentualnie też i składany grzebyk, czyli wszystko co kobiecie przy sobie mieć wolno i wypada, więc zastępują wieczorem z powodzeniem ręczną torebkę. Za dnia puderniczka, ewentualnie tylko sam puszek i reszta podobnych rekwizytów mieści się w torebce, która w podszewce swej ma obecnie cały system przegród.

Panie, które palą, najczęściej mają te nieodzowne przybory w papierośnicy. Modne bowiem ich fasony z jednej tylko strony służą do przechowania papierosów, druga zaś przegródka, podzielona na dwie części, zarezerwowana jest na lusterko, grzebyk i puderniczkę.

Papierośnice, które tyle w sobie mieszczą skarbów, są naturalnie wcale duże. Najmodniejsze płaskie, z czarnej lub czerwonej masy, gładkie, w dwukolorowe paski lub imitujące ziarnistą budowę skóry rekina. Zapalniczka powinna wraz z papierośnicą stanowić garnitur, to znaczy być z tego samego materjału.

Chusteczki i szale, po chwilowem wycofaniu, znowu święcą triumfy. Są teraz bardzo lubione nawet na wieczór. I to nietylko duże chusty krepdeszynowe, haftowane w pstre kwiaty, ale i małe trójkątne, wiązane na ramieniu. Te zrobione są zazwyczaj z gazy w kolorze sukni i gęsto naszyte perłami tego samego koloru. Można oczywiście użyć też i brokatu.

Jedwabne chusteczki, noszone w dzień, wedle ostatniej mody, nie są ani kwadratowe, ani trójkątne, ale mają kształt trójkąta, z którego wycięto wewnątrz dość duży podobny trójkąt. Jest to forma praktyczna i pozwala na nowe i oryginalne sposoby noszenia chusteczki.

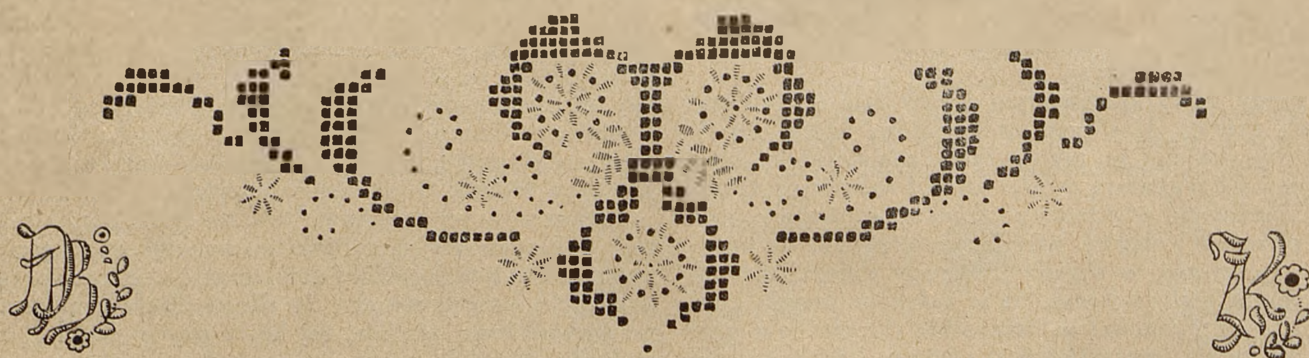
Najbardziej sensacyjną wiadomość schowałam na koniec. Oto n a l e ż y do wieczorowej sukni sprawić sobie wachlarz i to wachlarz z aksamitu. W kolorze kontrastującym z suknią.

Brzmi to wprawdzie dziwnie, ale jest bardzo, bardzo nawet piękne w wykonaniu.

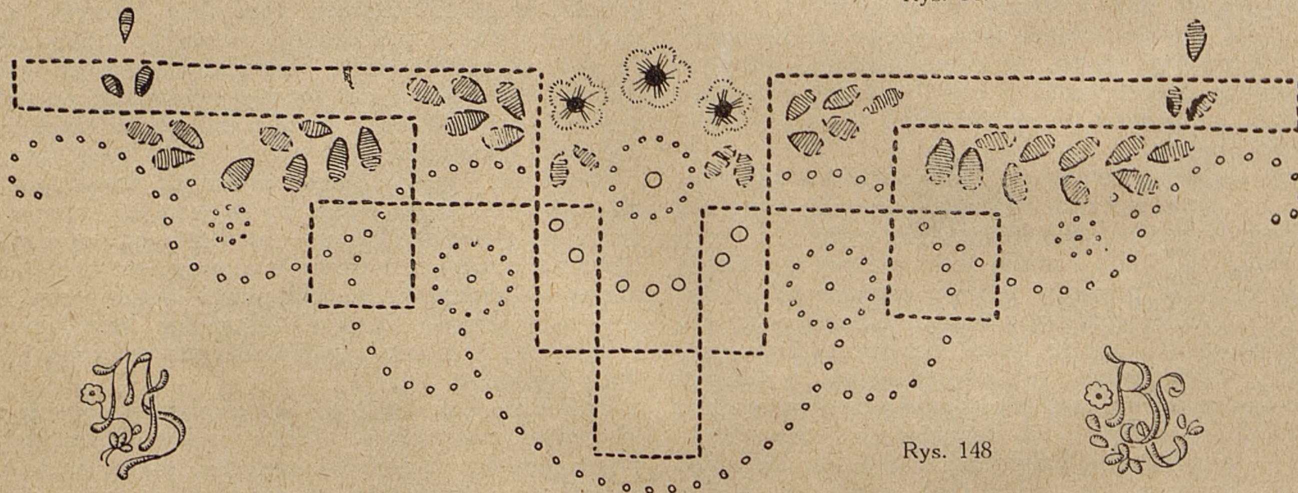
MEWA

ROBOTY RĘCZNE

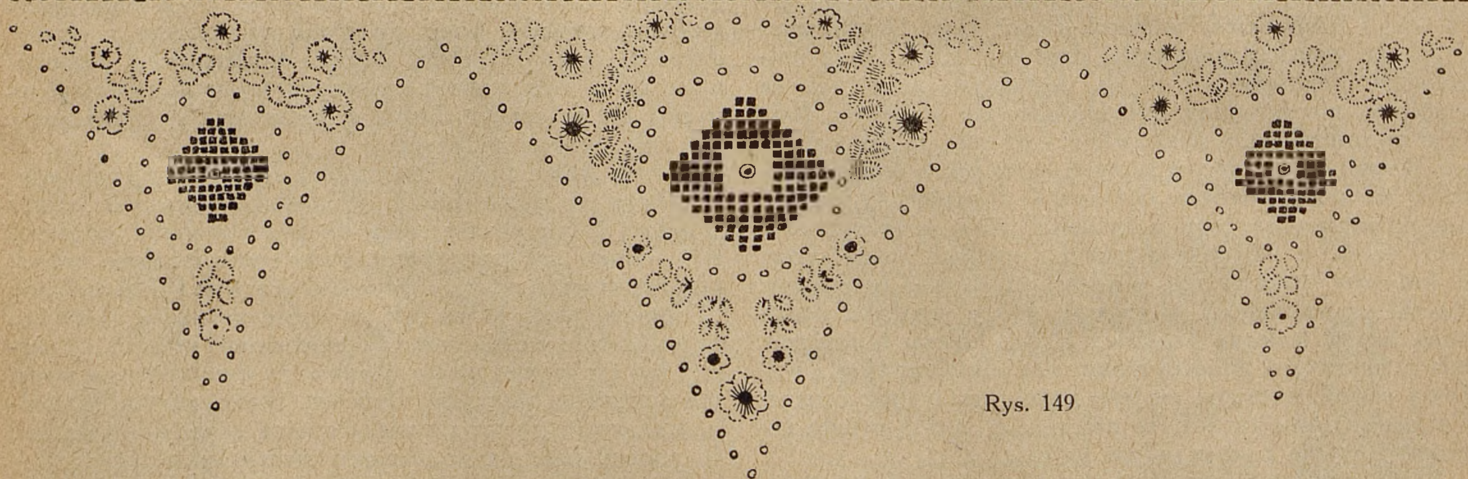
WZORY DO ZDOBIENIA BIELIZNY



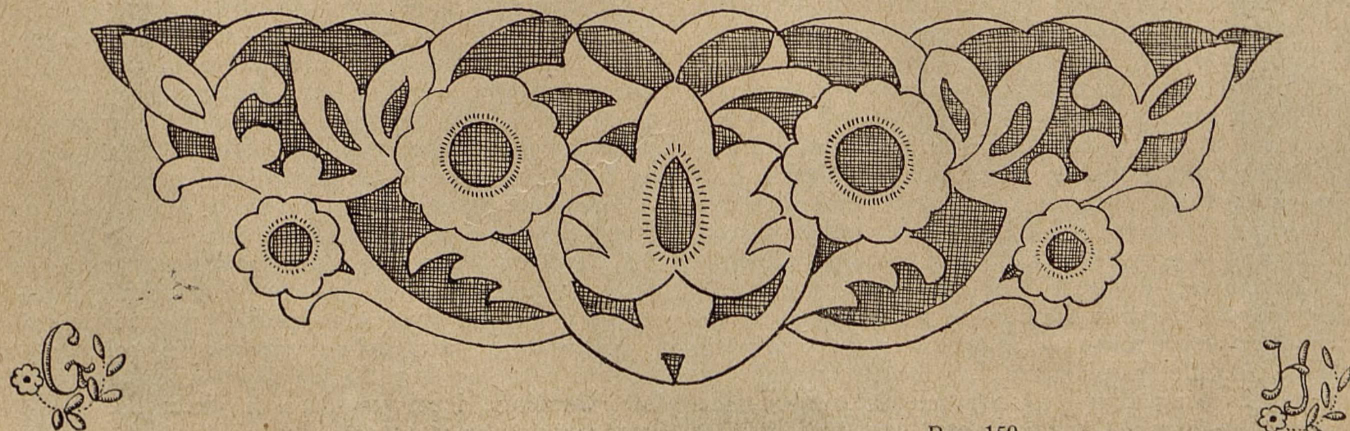
Rys. 147



Rys. 148

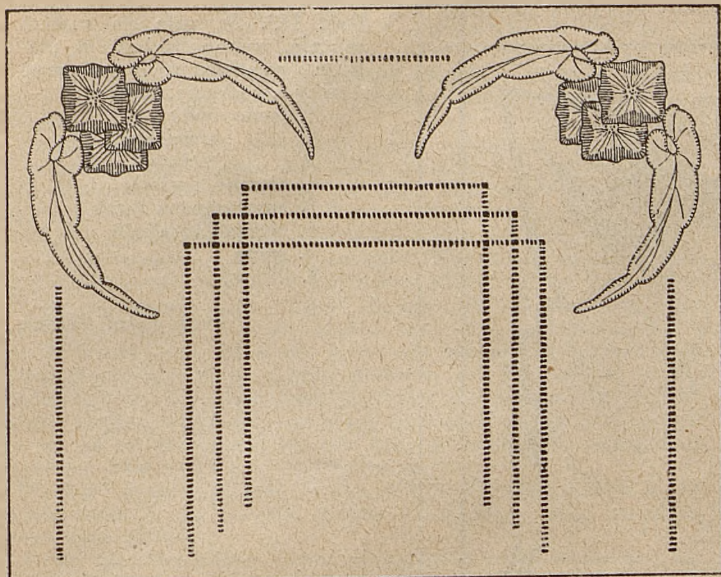


Rys. 149



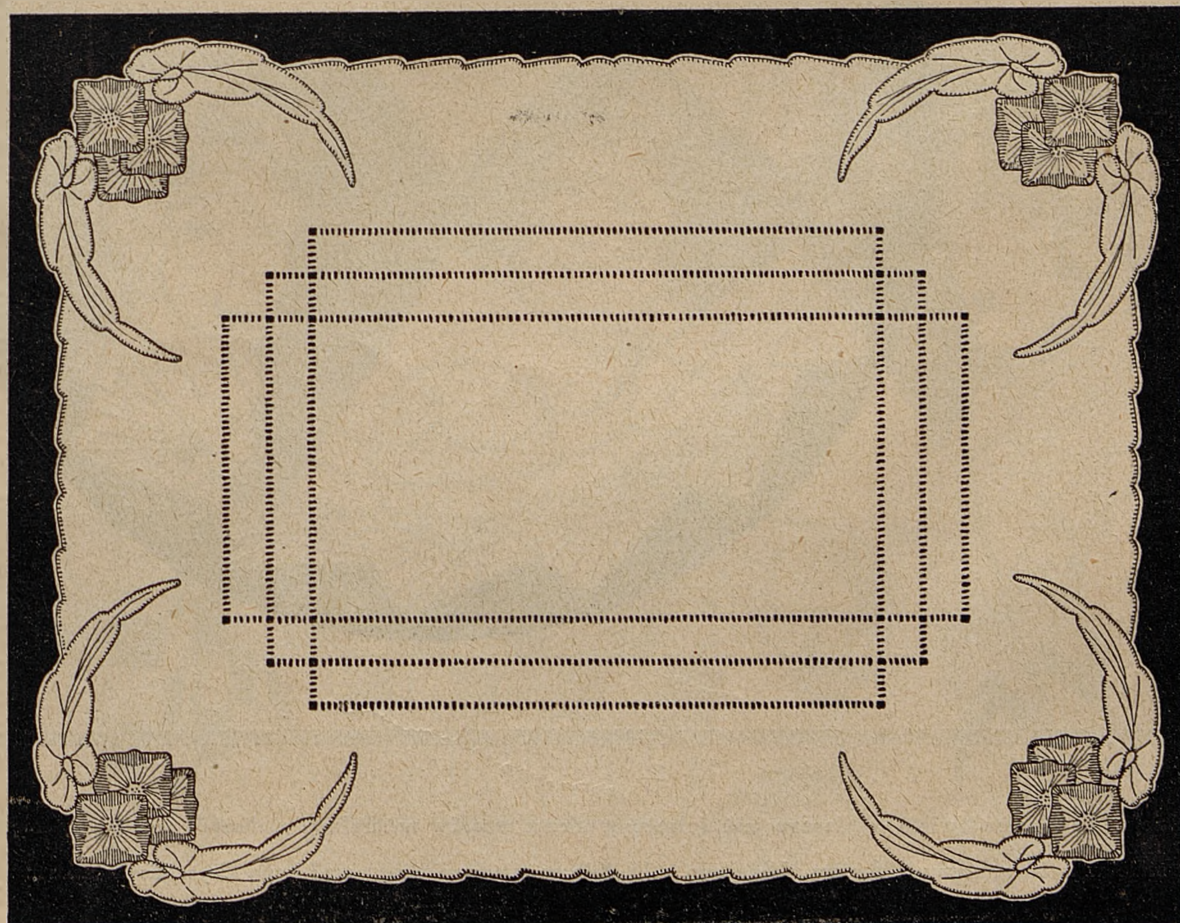
Rys. 150

Proj. Jadwiga Skalecka.

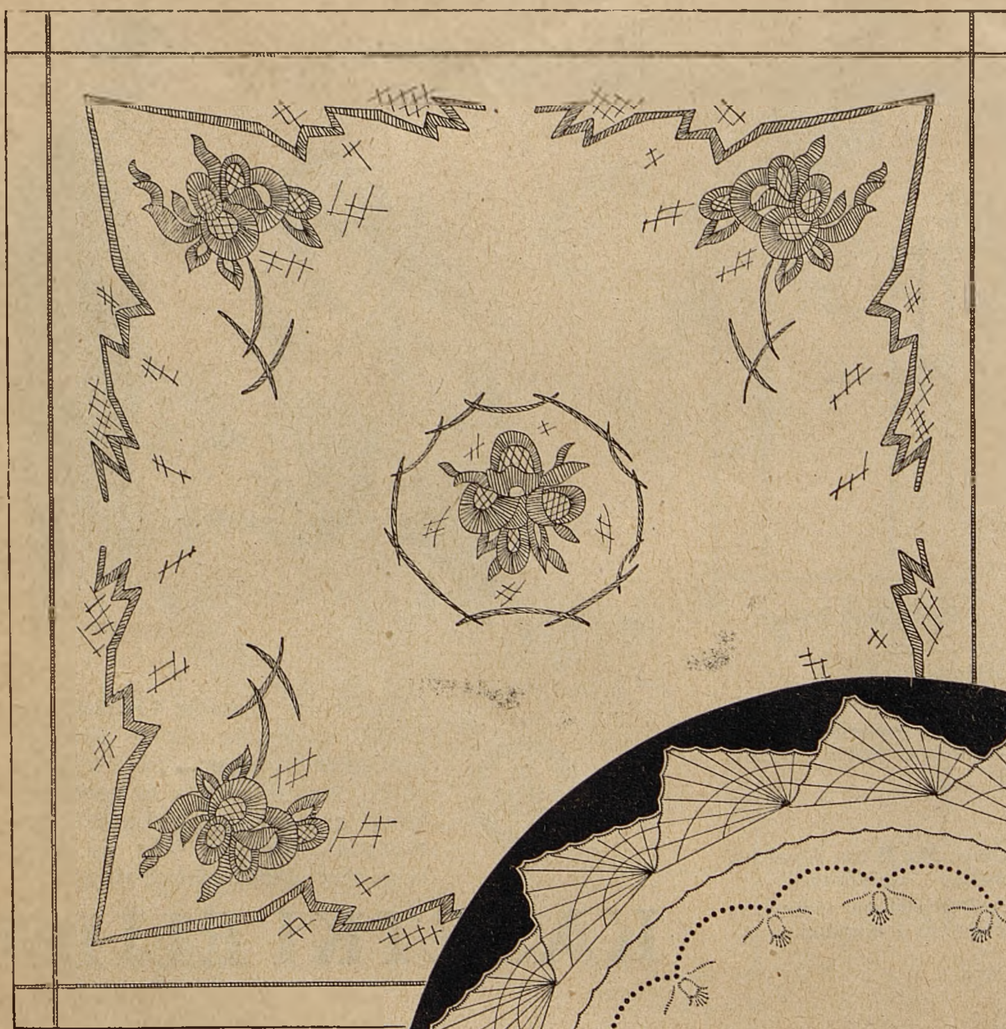


Rys. 151 Proj. Józef Babiak

147 Haft ażurowy Toledo, dziureczki i atłasek.
148 Mereżka, atłasek, dziureczki wykonane nićmi białemi.
149 Mereżka, haft ażurowy Toledo, dziureczki wykonane nićmi kremowemi, listeczki ściegiem atłaskowym kolor zielony, kwiatki kolorem różowym (Mouliné).
150 Aplikacja tiulowa.
Literki do ozdabiania bielizny.
151 Poduszka na wózek dziecięcy. Wymiary: 36 x 45 cm. Opal lub lniane płótno ozdobione haftem Richelieu i mereżkami.
152 Kapka na wózek dziecięcy o wymiarach 80 x 60 cm, wykonana z lnianego płótna lub opalu. Haft Richelieu i mereżki.

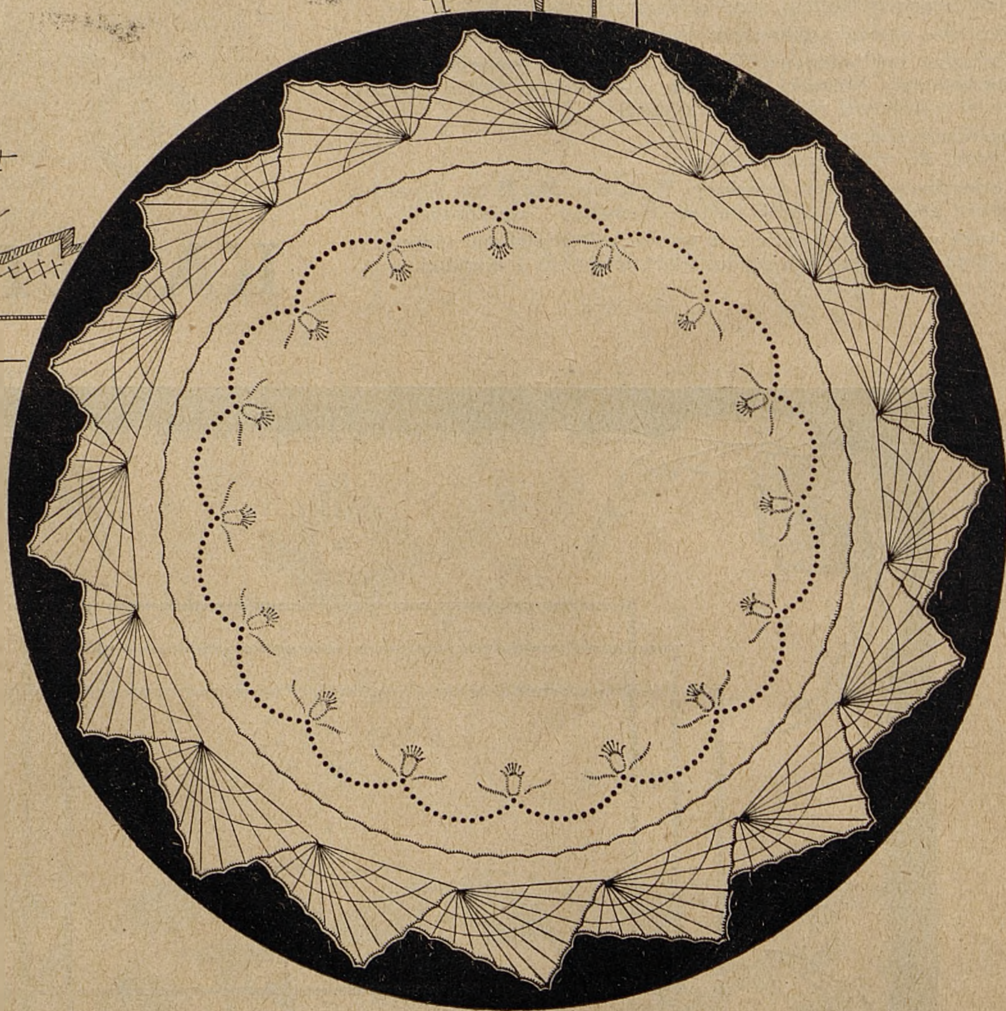


Rys. 152 Proj. Józef Babiak



Rys. 153. Serweta na szarem płótnie, wykonana haftem płaskim i gałązkowym, o wymiarze 1 m w kwadracie. Kolory:
1. jasno żółty
2. „ niebieski
3. „ zielony
4. ciemno zielony
5. amarantowo jasny
6. ciemna terakota
7. jasna „
8. liljowy.

Proj. Józef Babiak



Rys. 154. Serweta o średnicy 110 cm, wykonana z opalu, z brzegiem tiulowym. Haft płaski, angielski oraz na tiulu.

Proj. Józef Babiak

Do dzisiejszego numeru Świata Kobiecego jest dołączony arkusz wzorów naturalnej wielkości, odnoszący się do Kącika praktycznego w nrze 23.

Odtąd stale w każdym zeszycie Świata Kobiecego z 15 dnia w miesiącu znajdować będą Czytelniczki arkusz wzorów.

KURS TRYKOTARSTWA

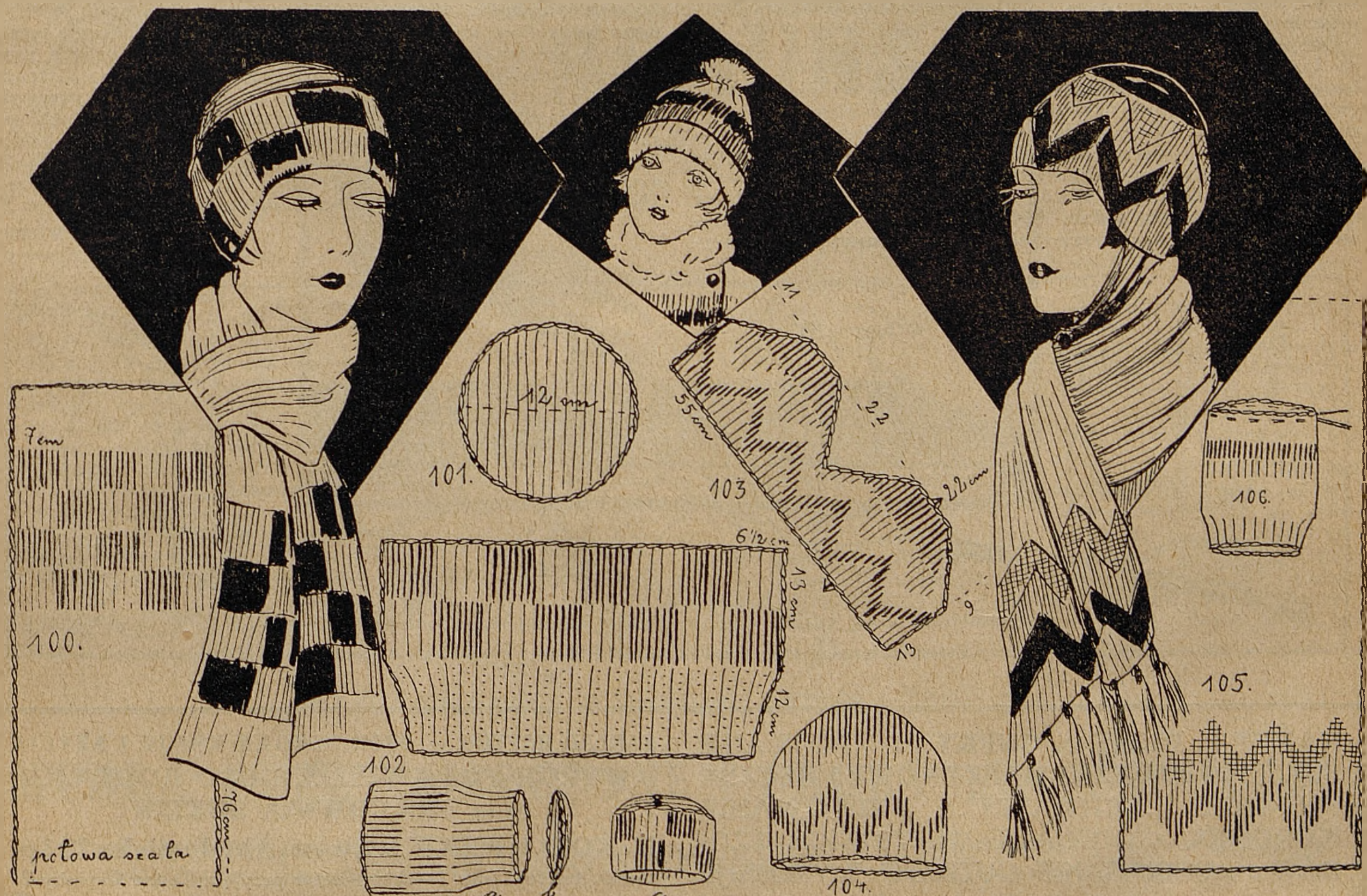
Do sportu nosi się zawsze jeszcze czapki i szale z włóczki. Jedno i drugie łatwo wykonać. Podajemy trzy sposoby robienia czapek.

Czapka model I. ma wyłożony brzeg. Można ją robić wokoło na 4 drutach, albo płasko (rys. 102), przyczem będzie miała szew ztyłu. Rozpoczynamy wzorem, tak żeby obwód nie był za wolny, gdyż zczasem wyciągnąłby się bardzo. Wymiary podajemy na rysunku. Zaczynając wzorem robimy kwadraty po 6 1/2 albo 7 cm szerokości ściegiem 1 o. gł. 1 nawywr. Wrabiania wzorów uczyliśmy już poprzednio. Po 13 cm wzoru robimy 12 cm patentu po 2 o. gł. i 2 nawywr. Dno czapki okrągłe, 12 cm średnicy, pojedyńczym patentem, robi się osobno (rys. 101) i przyszywa nakoniec do czapki (rys. 102 a—b), przyczem naddaje się brzeg czapki. Najlepiej przyszywać po jednej połowie, bo tak łatwiej równo naddać trykot. Gotową czapkę wywraca się szwami do środka. Należy uważać, żeby zszywać brzeg po jego lewej stronie, a część bez wzoru po przeciwnej stronie, żeby po wyłożeniu brzeg wzorzysty nie miał szwu na wierzchniej stronie.

Wymiary szala widoczne na rys. 100. Oczywiście można je dowolnie zmienić, ale zawsze trzeba uwzględnić, żeby kwadraty wzoru były równe.

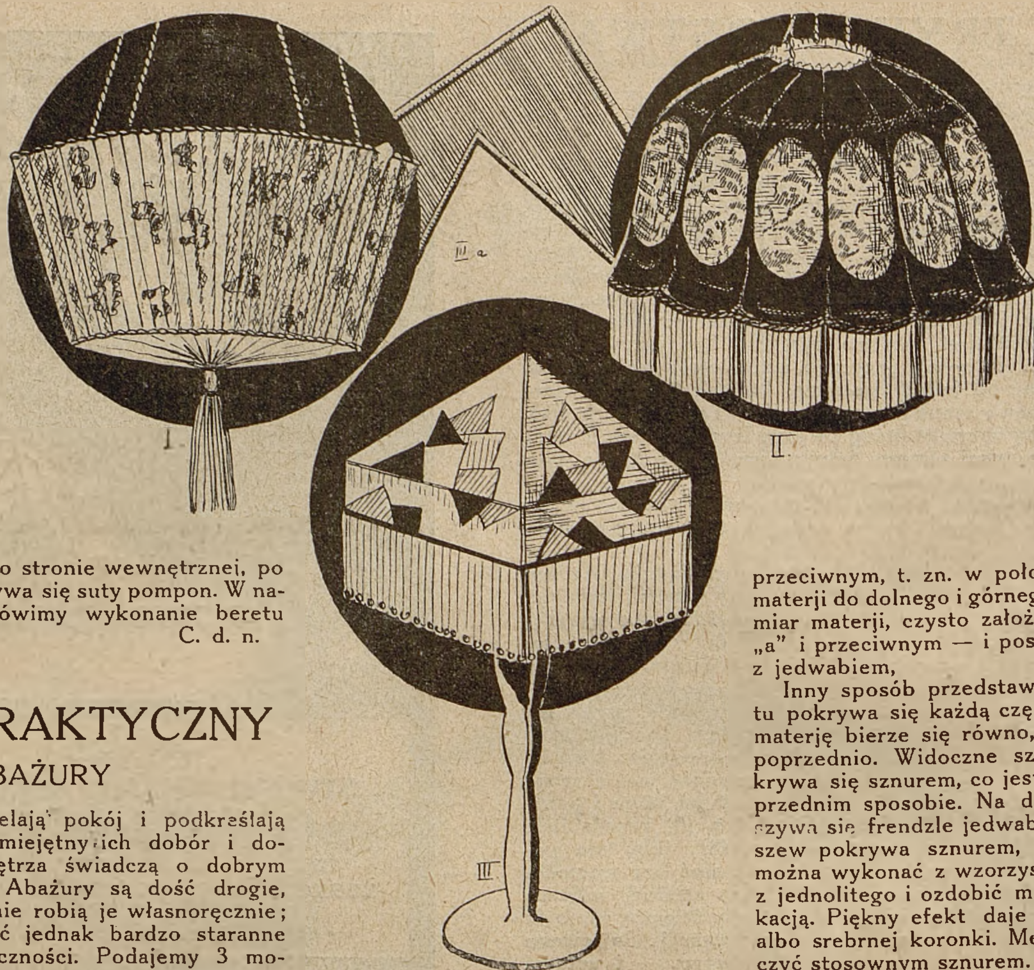
Drugi garnitur trochę więcej skomplikowany. Czapka bez wyłogu może mieć zapięcie pod brodę na równy pasek. Najlepiej robić ją podług kroju z papieru, na którym można sobie wyrysować wzór. Wymiary podajemy na rys. 103. Wzór w trzech kolorach albo nawet czteru pozwala na różne kombinacje, począwszy od stonowania albo degradacji jednego koloru do fantazyjnej jaskrawości tak chętnie stosowanej w trykotażach sportowych.

Czapkę robi się płasko, pojedyńczym patentem. Zaczyna się ją od dołu, robi równo na 13 cm wysokości, następnie górne 2 części oddzielnie, stosownie do kroju. Bardziej wprawione panie mogą je także robić wokoło, przez co odpadnie szew na boku i pozostanie jedynie szew łączący 2 części górne. Rys. 104 przedstawia czapkę po zeszyciu, przy którem należy uważać, żeby nie powstały wystające rogi. Dolny brzeg może pozostać bez umocnienia, jeśli czapkę robimy z grubej włóczki. Przy cienkiej włóczce trzeba wszyć wokoło elastyczną taśmę, tak żeby ściegów nie było poznać po prawej stronie roboty. Kto chce, przyszyje do lewego boku pasek równego trykotu — 1 o. gł. i 1 nawywr. — i urządzi zapięcie na prawym boku. Szal ma wzór stosowny do czapki i jest tak samo robiony pojedyńczym patentem. Dół zdobią kutasiki z włóczki. Wymiary dowolne, zależnie od grubości włóczki.



Z grubej będzie węższy, np. 40 cm, z cienkiej odpowiednio szerszy. Długość 150—160 cm.

W prosty sposób wykonywa się czapeczki dla dzieci. Nasza czapeczka ma gładki wyłóg robiony podwójnym patentem, przez co mocno przylega do główki, rys. 106. Dalej robiona pojedyńczym patentem w tym samym kolorze, potem następują 2 barwne pasy, nakoniec znowu kolor wyłogu. Górny brzeg marszczy się i ściąga po stronie wewnętrznej, po zewnętrznej przyszywa się suty pompon. W następnej części omówimy wykonanie beretu i czapek męskich. C. d. n.



KĄCIK PRAKTYCZNY

ABAŻURY

Abażury rozweselają pokój i podkreślają jego charakter, a umiejętny ich dobór i dostosowanie do wnętrza świadczą o dobrym smaku właścicielki. Abażury są dość drogie, dlatego panie chętnie robią je własnoręcznie; wykonanie musi być jednak bardzo staranne i wymaga dużo zręczności. Podajemy 3 modele łatwe do wykonania a przytem efektowne.

Model I. przedstawia amplę do sypialni, buduaru albo hallu. Stosownie do przeznaczenia wybieramy albo wzorzysty muślin, albo takiż jedwab. Marszczony spód można sporządzić z tego samego materjału, albo gładkiego w tonie tła, lub też białego. Przez dobranie stosownego spodu można uzyskać oryginalny efekt.

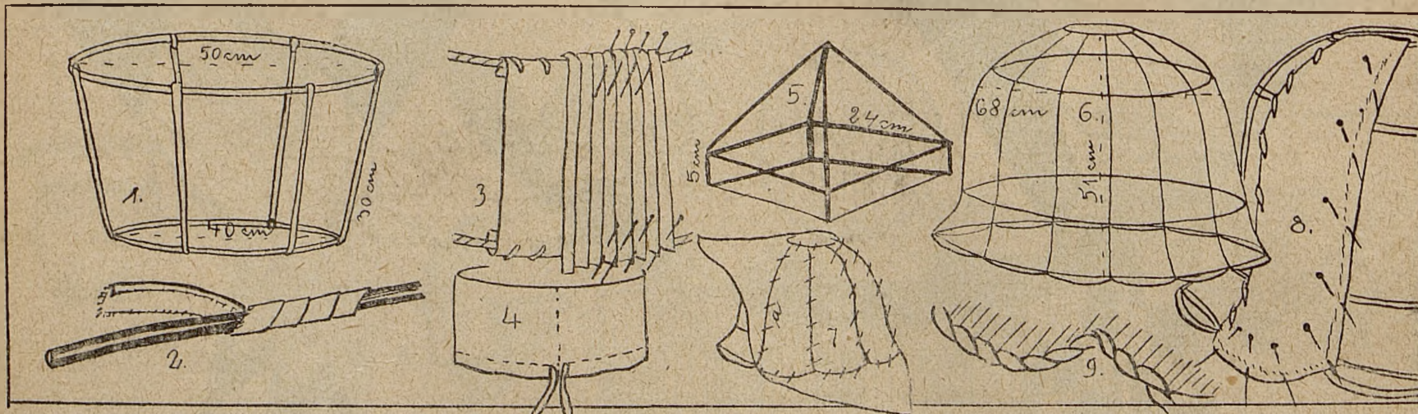
Sztelaż z 2 kół z drutu, które są połączone prostemi drutami, rys. 1, należy owinąć tasiemką białą albo paskiem białej materji, którego górny brzeg zakłada się wąziutko, żeby się nie strzępił, rys. 2. Jeśli światło ma być silnie przyćmione albo kierowane wdół, powleka się sztelaż białą podszewką, jak np. jedwab albo muślin. Na to przychodzi wierzch ułożony we fałdy zwykłe albo kontrafałdy, rys. 3. Następnie przyszywa się do dolnej obręczy równy pas materji, tak długi jak obwód obręczy a szeroki jak połowa jej średnicy, obrębiony u dołu dla przewleczenia tasiemki do ściągania, rys. 4. Nakoniec przyszywa się stosowny sznur wokoło obręczy i u góry do wieszania, a w środku spodu stosowny kutas.

Bardziej strojny jest model II. Sztelaż rys. 6 owinąć jak poprzedni, tasiemką, następnie powlec białą podszewką. W tym celu złożyć kwadrat materji „w chustkę” i położyć na sztelaż w połowie. Wyciągać starannie i poprzypinać do drutów, rys. 7. Gdy jedna połowa wyciągnięta, powlec tak samo drugą. Nadmiar materji gromadzić na drucie „a” i przeciwnym, t. zn. w połowie. Po przyszyciu materji do dolnego i górnego brzegu obciąć nadmiar materji, czysto założyć brzegi na drucie „a” i przeciwnym — i postąpić teraz tak samo z jedwabiem.

Inny sposób przedstawia model na rys. 8, tu pokrywa się każdą część osobno, przyczem materję bierze się równo, a nie — wukos, jak poprzednio. Widoczne szwy na drutach pokrywa się sznurem, co jest zbyteczne przy poprzednim sposobie. Na dolnym brzegu przyszywa się frendzle jedwabne albo paciorkowe; szew pokrywa sznurem, rys. 9. Abażur ten można wykonać z wzorzystego jedwabiu albo z jednolitego i ozdobić malowaniem lub aplikacją. Piękny efekt daje aplikacja ze złotej albo srebrnej koronki. Medaljony można otoczyć stosownym sznurem. Jeśli mają być silnie przeświecające, wycina się pod niemi materję pokrycia, ale wtedy muszą być doskonale przyszyte.

Na stojącą lampę przeznaczony abażur trzeci. Choć bardzo nieskomplikowany, jest niemniej efektowny. Sztelaż rys. 5 owinąć tasiemką i pokryć podszewką, o ile niema przyświecać. W takim wypadku wykona się aplikacje zwykłym sposobem. Ślicznie jednak wygląda następujący sposób: Trójkąty w różnych barwach przyhaftować ściegiem płaskim albo dzierganiem, rys. III a, następnie wyciąć z pod spodu materję tła, przez co światło będzie przeświecać w różnych barwach. Pokrycie składa się z 4 części, których szwy na drutach pokrywa sznur albo tasiemka. Frendzle z paciorków przyszyte pod tasiemką koloru jednego z trójkątów. Na żarówkę dobrze jest kłaść obręcz z drutu, żeby nie paliła podszewki albo jedwabiu abażura. Na żądanie dostarczamy wzoru na rys. III.

Z. KULCZYCKA



DOBRA GOSPODYNI

NAKRYCIE STOŁU w okresie świątecznym budzi specjalne zainteresowanie. Na wilję przybieramy stół, nakryty śnieżno-białym obrusem, gałązkami jodły albo jemiołą, a w zieleń tę mieszamy czerwone jagody, lub czerwone jabłka. Swiece ustawione wśród zieleni dodają świątecznego uroku. Swieczniki przybrane zielenią, albo złotemi niteczkami stwarzają również uroczysty nastrój.

W dni świąteczne przybranie z zieleni również obowiązuje, żeby odróżnić te dni od powszednich. Nie znaczy to jednak, że stół w dnie powszednie nie wymaga staranności. Wojna i stosunki powojenne doprowadziły w niektórych domach inteligencji umysłowej do zaniedbania stołu. Gdzie niegdzie przyzwyczajono się nawet jeść na ceracie! To jednak powinno się zmienić. Skromny obrus nie jest tak drogi, a zużycie nie tak duże. Matki nasze miały obrusy wyprawne na całe życie i jeszcze przekazywały je córkom. Wymówka, że dzieci plamią obrusy, nie usprawiedliwia tego zaniedbania. Właśnie chodzi o to, żeby dzieci wcześnie nauczyły się jeść uważnie. Jedzenie na ceracie czyni je niedbałych manjer, a gdy przyjdą święta, dzieci nieprzyzwyczajone do obrusów, plamią je tem bardziej, bo z wielkiej troskliwości i onieśmielenia stają się niezręczne.

Wszyscy wiemy, czem jest dla ducha i zdrowia pogodny nastrój w czasie jedzenia. Piękne, a przynajmniej staranne nakrycie przyczynia się wielce do wywołania tego nastroju. Każdy może się także zdobyć na jakiś skromny kwiatek, albo kilka gałązek zieleni, które ustawione w środku rozpraszają niemiłe myśli i dysputy. We Francji w najskromniejszym domu zdobi jakiś kwiat stół w jadalni podczas posiłków, a znana jest przecież oszczędność francuska.

ZAPIEKANA RYBA. Ugotowaną rybę ułożyć na ogniotrwałym półmisku. Grzyby konserwowane albo suszone, ugotowane i odcedzone pokrajać w plasterki i położyć na rybę. Dwie pełne łyżki stołowe zrumienić na maśle, rozprowadzić rosołem z ryby i zaprawić 2 żółtkami. Posolić, jeśli trzeba. Powlec rybę tym sosem, obłożyć purée z kartofli, pokropić stopionem masłem i zapiec w gorącej rurze.

RYBA W GALARECIE. Kilogram ryby albo półtora ugotować z jarzynką, korzeniami i cebulą. Gdy gotowa, wyłożyć i podzielić na kawałki. Rosołu z ryby 3/4 l zagotować z 10 płatkami żelatyny i sklarować białkiem, pozostawić na kraju blachy przez 1/2 godziny. Następnie przecedzić przez płótno. Formę na rybę wylać częścią galarety, gdy zastygnie, ułożyć na niej kawałeczki ryby i zalać resztą galarety. Przed podaniem wyrzucić na półmisek i przybrać jajami ugotowanemi na twardo, sardelkami i korniszonami.

TORT NIEPIECZONY. Tortownicę wyłożyć biszkoptami. Ugotować krem waniljowy z 1/2 l mleka, 1/2 laseczki wanilji, 2 łyżek mąki kartoflanej i 3 jaj. Część gorącego kremu wylać na biszkopty, posypać 2 dkg tartych migdałów — w tem kilka gorzkich — na to ułożyć konserwy owocowe osączone, jak morele, brzoskwinie, renklody, albo też świeże pomarańcze pokrajane w plasterki, pokropić rumem albo arakiem i zalać resztą kremu. Na wierzch ułożyć warstwę biszkoptów, nakryć płaskim krążkiem i ciężarkiem i tak pozostawić do drugiego dnia. Następnie zrobić lukier czekoladowy z 6 dkg czekolady i 12 dkg cukru zagotowanych i utartych i powlec nim tort.

TANIE PIERNICZKI NA DRZEWKO. Zagotować i lekko zrumienić 1/4 kg cukru i 1/4 kg miodu. Gdy wystygnie, zamiesić z 60 dkg mąki i pozostawić do drugiego dnia. Następnie domiesić 3 jaja, skórkę cytrynową tartą, łyżeczkę cynamonu i 1/2 łyżeczki imbieru. Posiekać 5 dkg albo więcej nieobranych migdałów albo orzechów, im więcej tem lepiej, dodać do

ciasta wraz z 1 dkg soli rogowej i dobrze przemiesić. Wytaczać cienko, wykroić foremki i upiec. Powlec lukrem z cukru albo czekolady.

PIANKA Z WINA I SOKU. Zagotować 1/2 l białego wina z 1/2 l soku malinowego albo porzeczkowego i 10 dkg cukru. Rozkłócić 15 dkg mąki ryżowej w winie, dolać do płynu i zagotować. Ubić 4 białka i dodawać stopniowo do gorącego płynu, ubijając bez przerwy aż wystygnie. Można podać z bitą słodką śmietanką słodzoną i makaronikami.

PONCZ PŁONĄCY. Wina białego 1 1/2 l, czerwonego 3/4 l, rumu 1/4 l i 60 dkg cukru zagotować, wlać do zagrzanej wazy, zapalić i podać.

PONCZ MALINOWY. Wina białego 3/4 l, soku malinowego 1/4 l, rumu 1/4 zamieszać, dodać 1 l wrzącej wody, cukru do smaku, zagrzać ale nie zagotować. Można sporządzić także z sokiem z poziomek, porzeczek, albo wiśni.

KWESTJA OPAŁU znowu stała się aktualną. Zajmujące jest porównanie siły ogrzewania różnych materjałów opałowych. Jednym kilogramem torfu można doprowadzić do wrzenia 15 kg wody o temperaturze 0° C.

1 kg suchego drzewa doprowadzi do wrzenia	24 kg
1 „ dobrego torfu	30 „
1 „ bardzo suchego drzewa	36 „
1 „ spirytusu winnego	60 „
1 „ lichego węgla kamiennego	60 „
1 kg węgla z torfu	63 kg
1 „ gazu świetlnego	64 „
1 „ koksu	66 „
1 „ najlepszego węgla kamiennego	70 „
1 „ węgla drzewnego	73 „
1 „ gazu wodoru	230 „

Łatwo wyciągnąć wnioski z tego zestawienia i zastosować je przy zakupnie opału. Przestawienie wczas pieców przyczynia się do oszczędności. Koszt chwilowo znaczny wróci się przez oszczędzenie opału. Drzewo kupuje się najczęściej na m³, dlatego nie traci się przez wysuszenie. Lepiej więc suszyć drzewo i rąbać grube a krótkie polana — które spala się powoli — regulując przewiew w piecu.

TOWAROZNAWSTWO

Cennem futrem są foki, które dostarczają prawdziwego sealskinu. Włoski sierści usuwa się najdokładniej, następnie farbuje końce czerwonawo-bronzowego puchu na czarno. Foki naśladuje się z dużem powodzeniem. Droższe imitacje fabrykuje się z piżmaków, które zafarbowuje się podobnie jak sealskin. Lichsze naśladownictwa sporządza się z królików. Są one mniej, trwałe od poprzednich, mają cieńszą i miększą skórę i puch, który łatwiej się wyciera. Najczęściej farbuje się je nawskróś na czarno. Lepszy gatunek imitacyj z królików, których puch jest tylko na końcach farbowany na czarno, nazywają Sealelectric-Kanin, w odróżnieniu od droższego i cenniejszego Sealelectric-Bisam z piżmaków. Cytujemy tu nazwy niemieckie, ponieważ futra nasze pochodzą prawie wyłącznie z Lipska, wskutek czego nazwy te przyjęły się ogólnie w przemyśle kuśnierskim.

Lisy w różnych odmianach są stale modne, a obecnie nosi się nawet pospolite rude lisy jako kołnierze i przybrania. Najcenniejsze z lisów są t. zw. „niebieskie". Pochodzą z Ameryki. Futro ich srebrzysto-płowe, na brzuchu popielatawe, w zimie zupełnie białe. Piękną odmianą jest srebrny lis, którego włos jest czarny o srebrzystych końcach. Pochodzi z Ameryki, obecnie hoduje się go w nielicznych jeszcze „farmach" w górach Niemiec i Czech oraz na Północy, z b. dodatnim wynikiem. Czarne lisy mają włos lśniący i czarny; żyją w północnej Rosji, Skandynawji i Ameryce. Inne odmiany lisów: rudy z Kamczatki, lis patagoński, lis z Alaski, przerabia się w naturalnem zabarwieniu albo też zafarbowane i naśladujące kosztowniejsze gatunki. Imitacje lisów sporządza się z królików i innych tańszych futer.

Baranki należą do najtrwalszych futer. Pięknych odmian dostarcza nam Azja i Rosja, mniej cennych także Rumunja. Nowonarodzone baranki nazywają „szerokoogony" (Breitschwanz), jagnięta 2—3 tygodniowe „perskie baranki". Baranków „astrachańskich" puszystych dostarczają dorosłe zwierzęta. Najpiękniejsze okazy Breitschwanzów zdobywają niesumienni hodowcy przez obijanie kotnych owiec, aż zlęgną przedwcześnie jagnięta, przyczem niejedno zwierzę ginie. To też skórki te są bardzo drogie. T. zw. rumuńskie „perskie baranki" nie dorównywają prawdziwym perskim, mają kędziorki większe i mniej skręcone i włos mniej delikatny, są jednak dość rozpowszechnione przez swą dostępną cenę i trwałość. Ponieważ wszystkie czarne baranki są farbowane, rudzieją po długiem noszeniu, ale lepsze gatunki warto dać przefarbować w fachowej farbiarni.

Dużem powodzeniem cieszą się teraz murmle (świstaki) o barwie naturalnej rudawo-bronzowej, z których szyje się płaszcze i kurtki. Oczywiście nie przerabia się ich w naturalnem zabarwieniu, tylko farbuje rozmaicie, najchętniej jak sobole, kuny, wydry albo nurki.

Podobnie jak inne droższe futra naśladuje się je tańszemi odmianami, to też można murmle dostać w różnych gatunkach i cenach. Oczywiście prawdziwe murmle są trwalsze i piękniejsze od imitacyj. Najlepsze są t. zw. Peszeniki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pamiętajmy przy zakupach o wyrobach krajowych, pozbądźmy się nieuzasadnionych uprzedzeń!

M. K. WILNO. — 1. Dziękujemy za podanie adresu. — 2. Przy zamawianiu wzorów naturalnej wielkości robót ręcznych, zamieszczanych na okładkach pisma, otrzymuje każda z pań dokładne objaśnienia. Nie możemy na tem miejscu podać opisu kilkunastu robót.

PAULINA W. — 1. W nrze 24 Świata Kobiecego z 15 grudnia znajdzie Pani modele, o które jej chodzi, t. j. skromne toalety wieczorowe i balowe. Dla młodych dziewcząt dancingowe i wieczorowe. — 2. Bielizna luksusowa jest obecnie dużo strojniejsza, bogato przybrana koronkami w tonie od kremowego do najciemniejszego złotego. Koronki przyszywa się ściegiem tureckim, albo mereżką. Bardzo modnym a mile przez panie przyjętym materjałem na bieliznę jest jedwabna krepa w drobne, różnokolorowe kwiatuszki na tle o bladych pastelowych tonach. Zakładeczki i wstążki są odpowiedniem przybraniem takich modeli.

SKRZĘTNOŚĆ. — 1. Uwzględniamy w naszych modelach ubranka chłopięce, czego zresztą najlepszym dowodem chociażby nr 22 Świata Kobiecego. Na wszystkie modele, zawarte czy to w numerach z 1 w miesiącu, czy z 15, czy też w Kąciku praktycznym, dostarczamy krojów, o których dobroci świadczą liczne podziękowania. Panie udowadniają w nich że: „jakkolwiek nie uczyły się szyć i żadnych zdolności w tym kierunku nie wykazują, mimo to jednak wszystkie suknie, a nawet płaszcze szyte wedle krojów Świata Kobiecego wypadły ślicznie i leżą bez zarzutu."

2. Tak koszule męskie, jak i pyżamy były już nieraz podawane; w niedługim czasie ukażą się znowu w Kąciku praktycznym. 3. Radzimy dokładnie przeczytać ostatnie dwa artykuły „Cośniecoś dla panów"; powtarzać nie możemy.

DUŻO CHĘTNYCH. — Adresy możemy podać w liście, choćby poste restante. W Krakowie takiego zakładu niema. Na tego rodzaju rzeczy ceny ustalone nie istnieją.

KSIĄŻKI NA GWIAZDKĘ

Czwarty Almanach Świata Kobiecego. Rok 1929. Lwów, Warszawa. Nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego. Cena egz. 4 złote.

Poniżej podajemy treść IV. Almanachu, która najlepiej przekona Czytelniczki o wielkiej pożyteczności tego wydawnictwa.

GINA LOMBROSO: Skrzętność prowadzi do szczęścia. — ZINA KULCZYCKA: Jak ułożyć i wykonać oszczędny budżet domowy. — EFEB: Pielęgnowanie urody. Część IV. Włosy. W toaletce Pani. Maquillage. — HALINA SOBIESKA: Kultura wnętrz. — JADWIGA SKALECKA: Roboty ręczne. Haft norweski. Haft maltański. Aplikacje. Teneryfki. Sposoby łączenia pasów widełkowych. Sznury. Sztuczny baranek. Guziki. — MARJA KOSSAKOWSKA: Artystyczne cerowanie i wstawianie łatek. — MARJA KOSSAKOWSKA: Kuśnierstwo domowe. — JÓZEF LIPSZ: Czyszczenie i konserwacja różnych przedmiotów. Przedmioty srebrne. Przedmioty złote. Przedmioty miedziane i mosiężne. Naczynia aluminjowe. Naczynia niklowe. Zardzewiałe przedmioty żelazne. Poczerniałe garnki żelazne. Naczynia drewniane. Posadzki dębowe. Czyszczenie i zapuszczanie posadzki. Meble polerowane. Meble lakierowane. Marmur. Drogie kamienie. Perły. Pożółkła kość słoniowa. Szkła okienne. Linoleum. Cerata. Obrazy olejne. Miedzioryty. Zabrudzone karty do gry. Używane korki. Konserwacja obuwia skórzanego. Konserwacja przedmiotów gumowych. Szczotki i grzebienie. Kapelusze „Panama". Obicia i tapety. — Szkice nakryć stołowych

*

Kalendarz „Iskier" na rok 1929. Mała encyklopedja i notatnik. Rocznik V-ty. Opracował WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI. Nakładem „Iskier". Warszawa, 1929. — Nowy rocznik Kalendarza „Iskier" zawiera takie bogactwo wiadomości ze wszystkich

dziedzin wiedzy i życia, tyle zwięzłych poradników praktycznych, że jest naprawdę niezbędny dla wszystkich. Staranne opracowanie, wygodny format, oraz przejrzysty i estetyczny układ materjału podnoszą jeszcze bardziej wartość praktyczną Kalendarza. — Na wyróżnienie zasługuje obszerny dział wiadomości o Polsce dawnej i teraźniejszej, uwzględniający zarówno historję, literaturę, sztukę, wojskowość, gospodarstwo narodowe, krajoznawstwo i sport, jak i przegląd ważniejszych wydarzeń oraz twórczej pracy pierwszego dziesięciolecia niepodległości. Szereg tablic, wykresów i zestawień obrazuje udział Polski w życiu międzynarodowem. Wszystkie informacje podane są w formie zwartej a żywej. Zawarty na 256 stronach materjał czyni z Kalendarza nietylko informatora, ale doradcę i nieodłącznego przyjaciela, który w każdej chwili może się każdemu przydać.

Wydawnictwa „Książnicy Atlas", Lwów-Warszawa. Bibl. Iskier.

F. BURDECKI: Budowa wszechświata. Bibl. Iskier. T. XXV. Z 17 ryc. i 12 tablicami. Książka ta przeznaczona jest dla szerokich warstw społeczeństwa, dla wszystkich tych, co pragną dowiedzieć się o wspaniałych sukcesach astronomji w ostatnich dziesięcioleciach. Autor ujmuje w formie krótkiej, stylem lotnym i żywym ogromną ilość najciekawszych zagadnień astronomicznych, które interesują każdego myślącego człowieka. Tajemnicze kanały Marsa, zagadka zapasów cieplnych słońca, powstawanie życia organicznego na pustych planetach, światy, oddalone od nas miljony lat świetlnych, oto kilka tematów, sumiennie opracowanych przez młodego uczonego. Obok tego przedstawia książka ta wielkie czyny astronomów starożytności i twórców współczesnej nauki o gwiazdach. Nie brak również rozdziału o kosmicznych koncepcjach A. Einsteina.

F. BURDECKI: Podróże międzyplanetarne. Z ilustracjami. Pierwszy raz ukazuje się w polskiej literaturze popularno-naukowej książka, która zajmuje się zagadnieniem podróży międzyplanetarnych z punktu widzenia współczesnej nauki. Dziełko niniejsze daje nam barwny obraz przygotowawczych prac niemieckich, amerykańskich i francuskich uczonych. Pisane jest z widocznym zapałem i głęboką wiarą w zdobycie przestrzeni świata. Niemniej autor kieruje się ściśle zasadami fizyki i zwraca również uwagę na wielkie trudności problemu.

J. M. DĄBROWA: Telewizor Orkisza. Jest to powieść fantastyczna, ponieważ jednak opiera się na przesłankach czysto naukowych i uwzględnia faktyczne warunki, wśród jakich żyją społeczeństwa świata w dobie dzisiejszej, nosi cechę zupełnej rzeczywistości. Pod pseudonimem J. M. Dąbrowy ukrywa się nowy, rewelacyjny talent pisarski, objawiający się tak w doborze aktualnego tematu, jak i lekkości literackiego przeprowadzenia fabuły, utrzymującej czytelnika w nieustannem napięciu. Język piękny i potoczysty.

J. SIEMIRADZKI: O czem mówią kamienie? Krótki rys dziejów przeobrażeń i wędrówek świata organicznego na ziemi. Z atlasem o 97 rycinach. Dziełko to zawiera w formie popularnej treściwe zestawienie wyników współczesnej geologji i paleontologji ze szczególnem uwzględnieniem ziem polskich. Starannie dobrane ilustracje uzupełniają wiadomości, zawarte w tekście, dając jasny obraz stopniowej ewolucji świata zwierzęcego i roślinnego od najdawniejszych epok aż do dni naszych. Książka polecenia godna dla każdego, ktokolwiek posiada chociażby elementarne wiadomości z nauk przyrodniczych.

F. A. OSSENDOWSKI: Wańko z Lisowa. Powieść historyczna z wieku XII. Powieść ta sięga swą treścią czasów pierwszego najazdu Tatarów na Polskę, którego epilog stanowiła bitwa pod Legnicą. Panowanie Piastów śląskich, intrygi Konrada Mazowieckiego, zaborczość krzyżaków, stosunki Polski z państwami ościennemi i potężny duch polskiego rycerstwa, uosobionego w głównym bohaterze, stanowią barwne tło tej na historycznych źródłach i badaniach językowych osnutej powieści.

J. VERNE: Wyprawa w głąb Afryki. Spolszczył W. Topolnicki. Opowiadanie niniejsze osnute jest na tle rodzinnego dramatu przedstawiciela starego rodu angielskiego, a wprowadza czytelnika w mało znany świat Afryki. Piętrzące się na każdym kroku trudności każą nam śledzić z niesłabnącą uwagą drogę, którą sobie wyprawa nakreśliła. Żywa akcja, świetna charakterystyka osób, barwne opisy afrykańskiego krajobrazu i żywo oddane dramatyczne przygody członków wyprawy składają się na bardzo zajmującą i pouczającą całość.

J. VERNE: Tajemniczy gród w pustyni. Spolszczył W. Topoliński. Powieść ta jest dalszym ciągiem poprzedniej, stanowi jednak oddzielną, zamkniętą w sobie całość. Autor wprowadza nas w ulubiony świat cudownych wynalazków, które umożliwiają powstanie i istnienie wśród bezmiernej pustyni ludnego miasta, zupełnie nieznanego w cywilizowanym świecie.

*

IRENA MROZOWICKA: Za głosem dumy. Powieść dla młodzieży. Nakładem Tow. Wyd. „Ateneum" we Lwowie. — Spora książka dla młodzieży, wydana bardzo pięknie i starannie, w twardej barwnej okładce. Polecamy ją gorąco naszym czytelniczkom, przedewszystkiem ze względu na interesującą, wzniosłą i poważną jej treść. Bohaterem powieści jest młody chłopiec w szkolnym mundurku, kształtujący swój charakter w przeciwnościach i niebezpieczeństwach życia.

*

Wydawnictwa M. Arcta, Warszawa.

RUDYARD KIPLING: Takie sobie bajeczki. — Ilustr. przez autora. — Książeczka, którą poleca najlepiej świetne nazwisko autora, piszącego dla dzieci, jak nikt inny; nie dydaktycznie, nie moralizatorsko, lecz barwnie, dowcipnie i niezrównanie pod względem stylu i wnikliwego znawstwa dziecinnej duszy. A przytem własnoręczne rysunki wielkiego mistrza pióra: oto co jest naprawdę rewelacyjne w tej maleńkiej, ważnej książeczce. Nietylko zatem dzieci, ale przedewszystkiem ich wychowawcy powinni nabyć tę egzotyczną książeczkę.

MARJA BUYNO-ARCTOWA: Czytajmy sami. Ilustrowała Wanda Romeykówna. — Piękne powiastki dla najmłodszych. Książeczka starannie wydana, powiastki barwne, ilustracje bardzo dobre, druk wielki i przejrzysty. Piękny upominek gwiazdkowy dla naszych milusińskich.

M. DYNOWSKA: W Betleemskiej szopce. Legendy. Z rysunkami Anny Gramatyka-Ostrowskiej. — Ilustracje Pani Gramatyka-Ostrowskiej nadają każdej książce specyficznie polski charakter. A skoro przytem Legendy o Matce Boskiej i Jezusie zamieniają się w tej wzruszającej książeczce w perły rodzinnej naszej twórczości, pełnej głębokiego sentymentu; mamy więc całość równą i piękną. Polecamy ją naszej polskiej dziatwie.

OR-OT: Zaczarowana królewna, baśń sceniczna w 12 obrazach, z kolorową okładką. Zajmująca treść, bujna fantazja przemawiają silnie do uczuć i wyobraźni dzieci.

A. GAWIŃSKI: Dziesięciu rycerzy, wydanie trzecie z 4-ma barwnemi i 87 jednobarwnemi ilustracjami autora. W kolorowej okładce. Wydanie to różni się od poprzednich pięknym papierem, doskonałem wykonaniem drukarskiem, a także świetnemi kolorowemi obrazkami, których fantazja zdumiewa dorosłych i porywa dzieci.

JANINA PORAZIŃSKA: Wesele Małgorzatki, opowiadanie wierszem z 56 ilustracjami pięciokolorowemi i barwną okładką St. Bobińskiego. Ilustracje świetne, swobodne, proste, zrozumiałe dla dzieci i miłe oku dorosłych. Książka w barwnej formie opisuje zwyczaje weselne, dając wiele oryginalnych piosenek ludowych.

Do nabycia w Księgarni Polskiej we Lwowie.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3.
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34







PRZY ZAMÓWIENIACH PROSIMY O POWOŁYWANIE SIĘ NA OGŁOSZENIA W ŚWIECIE KOBIECYM


JAGELLONICA

Dodatek do »ŚWIATA KOBIECEGO« Nr 24 Rok 1928

Kroje na Misia i Mewę. Opis wykonania w 23 nrze

RAMIĘ
4 x skroić

wszytka

CZOŁO
raz skroić

wszytka

nos

NÓŻKA

wszytka

DZIÓB

wszytka

BOK GŁOWY
2 x skroić

część wchodząca w szytkę

PODESZEW
2 x skroić

USZKO
4 x skroić

wszytka

TUŁÓW
2 x skroić

wszytka

NÓŻKA
2 x skroić

wszytka

SKRZYDŁO
skroić 2 x białe i 2 x czarne

w z d ł u ż b r z e g u

d r u t w s z y ć

TUŁÓW
2 x skroić

wszytka

wszytka

wszytka

wszytka

